

XXVIII NIEDZIELA
ZWYKŁA
NR 41
ROK LXIV
KATOWICE
11.X.1987
CENA 15 ZŁ
PL ISSN 0137-7604

GOŚC NIEDZIELNY

29765

X-83560
2976514
1987.11-52

PAŃSTWO NADOPIEKUŃCZE

MAREK STRZAŁA

Wiadomo, co znaczy „państwo opiekuńcze”. Jest to niezbyt dokładne tłumaczenie angielskiego terminu „Welfare State”, który należałoby tłumaczyć literalnie acz nieprecyzyjnie jako „państwo dobrobytu”; względnie w sposób opisowy i bliższy rzeczywistemu znaczeniu, jako „państwo z rozwiniętymi systemami opieki społecznej”.

Idea państwa opiekuńczego zrodziła się ze sprzeciwu wobec obowiązującej poprzednio koncepcji „państwa-stróża nocnego”, gdzie rząd dbał o zachowanie spokoju wewnętrznego i bezpieczeństwa zewnętrznego, lecz rozwiązywanie problemów codziennego życia obywateli pozostawiał ich własnej trosce. Ów liberalny model, nie bez racji kojarzony z kapitalizmem, krytykowany z wielu stron naraz. Zdecydowanie wypowiadał się przeciw niemu Kościół, a z drugiej strony stał się on celem ataku potężniejszego na początki wieku ruchu socjalistycznego. Zwykle właśnie ze wzrostem znaczenia związków zawodowych i sukcesami politycznymi partii socjaldemokratycznych kojarzy się upowszechnienie wzoru „państwa dobrobytu”, choć w istocie przyczyny były na pewno bardziej złożone.

Dziś model „welfare state” obowiązuje wszędzie na Zachodzie, jakkolwiek różne przybiera oblicza. Również Stany Zjednoczone, tradycyjnie tak przywiązane do zasady nieingerencji rządu w prywatne sprawy obywateli, posiadają rozbudowane systemy państwowej (federalnej i stanowej) opieki społecznej. Konieczność zapewnienia wszystkim potrzebującym opieki

lekarskiej, wystarczającego wyżywienia i odzienia, dachu nad głową, podstawowego wykształcenia itd., na ogół nie jest kwestionowana ani na lewicy, ani na prawicy, podobnie jak udział w tym państwa. Różnice poglądów dotyczą raczej tego, na ile państwo powinno bezpośrednio angażować się w rozwiązywanie problemów życiowych poszczególnych grup obywateli, których grup i czym kosztem, a także w jaki sposób, by ta pomoc okazała się skuteczna, skąd brać środki i jak unikać marnotrawstwa, jak zapobiegać różnym negatywnym skutkom pomocy społecznej, itp.

Wspomnieliśmy wyżej o „welfare state” jedynie tytułem — może nieco przydługiego — wstępu, a także dla porównania. Bowiem państwo opiekuńcze, państwo dobrobytu, to nie nasz przypadek, nie nasze zmartwienie. Nas dotyczy inny wzorec, na nieco innych oparty założeniach.

W odróżnieniu od „państwa opiekuńczego” przyjęty u nas model można by nazwać „państwem nadopiekuńczym”, choć istnieje równocześnie cały szereg określeń równie dobrych albo lepszych. Uzasadnień szuka ów model w doprowadzonym do skrajności egalitaryzmie, opacznie pojmującym

równość jako jednakowość: skoro wszyscy są równi, wszyscy powinni żyć w miarę możliwości jednakowo: tak samo jeść, mieszkając, zarabiać. Wszelkie różnice traktuje się jako wyjątek od zasady, wynikający z ludzkiej niedoskonałości, a możliwy do usprawiedliwienia jedynie (jeśli w ogóle) potrzebą wyróżnienia, nagrodzenia za jakieś szczególne zasługi. Fałsz tego założenia, niestety szeroko u nas rozpowszechnionego, nietrudno dostrzec: gołym okiem widać, że ludzie nie są jednakowi, chociaż uznajemy ich równość. O ile więc za „państwem nadopiekuńczym” stoi chwalebna troska, by nikt nie cierpiał biedy, o tyle „państwo nadopiekuńcze” bazuje na zawiści, by nikt nie miał się lepiej od innych. Zawiść, jak wiadomo z dwu ostatnich przykazań Dekalogu, jest ciężkim grzechem.

Jednak teoria teorią — służy podtrzymaniu różnych niewesołych praktyk, ale w niewielkim stopniu określa ich kształt, czego dowodem obserwowane u nas drastyczne nierówności, trudne do uzasadnienia cokolwiek, choć łatwo wytłumaczalne wadami przyjętego systemu; albo takie absurd, jak płace niektórych kategorii pracowników niewykwalifikowanych przewyższające uposażenie profesora uniwersytetu. Na straży „równości”, pojętej jako „jednakowość życia”, postawiono nadopiekuńcze państwo

(CIAĞ DALSZY NA STR. 5)

Obserwacje

WODKI, WINA I... KARA

PAWEŁ WIECZOREK

Banalna to obserwacja, że ludzie piją. Piją na umór, z roku na rok coraz więcej i nie nie wskazuje na to, aby w najbliższej przyszłości mieli pić mniej. Pisanie o przyczynach takiego stanu rzeczy mija się z celem — to jak w dowcipie Jana Pietrzaka o niezadrukowanych ulotkach: po co pisać, wszyscy i tak wiedzą... Abstrakcyjne liczby nie przemawiają do wyobraźni. Cóż z tego, jeśli przeczytamy, że na statystycznego Polaka — od oseska do emeryta — przypada obecnie prawie litr czystego spirytusu miesięcznie, że w ubiegłym roku wydaliśmy na alkohol 828,7 miliarda złotych i 131,4 miliona dolarów. Na ten cel przeznaczają się z domowych budżetów średnio 14 procent środków, innymi słowy co siódma złotówka wraca do skarbu państwa za pośrednictwem niezawodnego Polskiego Monopoliu Spirytusowego. Oczywiście są skutki: prawie milion nalogowych alkoholików, trzy miliony — niemal dziesięć procent narodu! — systematycznie pijących. Spotykamy ich co dzień wokół nas. Wieczorami, gdy życie zamiera w smutnych miastach geograficznego środka Europy, po ulicach snują się prawie wyłącznie pijani i służby porządkowe. Wrośli w krajobraz. Nie dziwią.

Czasem coś nas jednak zaszokuje, jak informacja z „Dziennika Zachodniego” o pijaństwie dzieci. W katowickiej izbie wytrzeźwień „zanotowano” pijanego chłopca, który wybrał się na ryby z półlitrowką wódki. Miał 9 lat...

11. 12 lat to przeciętny wiek pierwszego kontaktu z alkoholem. W lubelskiej izbie wytrzeźwień na 10 tys. „pacjentów” w roku, 120 to młodociani. Jeśli skorupka za młodu nasiąknie wódką, wiadomo czym traci na starość. Ale gdyby ktoś miał wątpliwości — niedawno przeprowadził we Francji badania socjologiczne... potwierdziły naukowcy i ściśle potoczne mniemanie, że „zwyczaj picia różnych alkoholi wykształcony w okresie dorastania, utrzymuje się w wieku dojrzałym”.

My na szczęście posiadamy znakomitą, w dodatku znolizowaną, ustawę o wychowaniu w trzeźwości. Karminy młodzież antyalkoholową propaganda.

Otwieram na chybił trafił przypadkowy numer „Problemów alkoholizmu” i znajduję artykuł o pijaństwie wśród uczniów szkół kieleckich. Kuratorium nie widzi problemu — propaganda przeciwalkoholowa jest przecież prowadzona wzorowo. W innym numerze — też z tego roku — relacja z balu, prowadzonej bezzwyczajnie od wielu miesięcy, o zlikwidowanie stoiska monopolowego w sklepie, zlokalizowanym w odległości 40 metrów od Szkoły Podstawowej nr 3 w Ostródzie. Boisko szkolne znajduje się jeszcze bliżej — 15 metrów od wyczekujących w kolejce pijaków. Sklepu broni zarządca Wydział Handlu Urzędu Miejskiego i — o ironio! — Oddział Miejski Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. Broni wbrew prawu, bowiem lokalizacja ta stanowi jawne naruszenie ustawy, wydanej przez Sejm PRL. Wbrew prawu, ale jak dotąd skutecznie. Niektóre naruszenia prawa są u nas jakby słabiej ścigane niż inne...

Przykład idzie z góry: ustawa ustawa, a ze statystyk wynika, że planowany w Centralnym Planie Rocznym poziom dostaw wyrobów spirytusowych był corocznie przekraczany. W bieżącym roku nadwyżka ma wynieść — bagatela — 11 milionów litrów.

Jak powszechnie wiadomo, propaganda przeciwalkoholowa, polegająca na wieszaniu w sklepach plansz „alkohol szkodzi” jest mało skuteczna. Być może skuteczniejsze byłoby umieszczenie upowszechnianie pozytywnych wzorców zachowania przez środek przekazu tak masowy, jak telewizja. Skoro masmedia lansują modę, wpływają w istotny sposób na zmiany w potocznym języku, kształtują gusta, mogłyby też w jakimś stopniu przyczynić się do zmiany obyczaju. Nie przez straszenie drastycznymi obrazami degrengolady ludzi dotkniętych cho-

robą alkoholową, ale przez atrakcyjne propagowanie innego stylu życia. Zawsze według rzymskiej maksymy: verba docent, exempla trahunt. Nie pouczaniem, lecz chwytliwym przykładem.

Niestety, telewizja propaguje picie. Do takiego wniosku doszedł zespół naukowców, którzy w ubiegłym roku przeprowadzili badania programu telewizyjnego na zlecenie Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. „Treści alkoholowe szczególnie często występują w dniach wolnych od pracy, i to w audycjach, które gromadzą stosunkowo największą liczbę widzów — stwierdzili specjaliści. — Polska telewizja nie bierze udziału w realizacji propagandy antyalkoholowej, ale — nawet nieświadomie — czyni wręcz przeciwnie”.

Telewizja lansuje „Skautów piwnych”, a jednocześnie z dobroliwą ironią wyraża się o „nieskutecznych” apelach Kościoła o trzeźwość w sierpniu. Czy są one rzeczywiście nieskuteczne, można by się spierać — ankiety Centrum Badania Opinii Społecznej w zeszłym roku wykazały co innego. Ale nie o to chodzi. Pora już chyba bowiem powiedzieć sobie jasno, że w batalii o otrzeźwienie narodu wszystkie chwytły są dozwolone. Stawka jest zbyt poważna, by nadal dzielić ludzi na tych, którzy walczą z pijaństwem z pozycji „słusznych” i tych, którzy nie powinni tego robić. Takie opinie padają z najwyższych trybun i ambon, w tej mierze wreszcie panuje narodowa zgoda.

Prawda? Tylko na ostatniej stronie „Przeglądu Katolickiego” ukazała się niedawno drobna notatka: „Obecnie, od 17 sierpnia br., karę 50 dni aresztu w więzieniu w Olszynie Grochowskiej odbywa działaczka Bractw Otrzeźwienia Magdalena Górska, która za udział w ubiegłorocznej akcji pikietowania sklepu monopolowego skazana została przez kolegium na 50 tys. zł. grzywny — wobec odmowy zapłacenia karę zamieniono na 50 dni aresztu”.

1 października Ojciec Święty uroczystą Mszą św. zainaugurował obrady VII Synodu Biskupów poświęconego roli świeckich w Kościele i świecie współczesnym. W Synodzie uczestniczy 232 biskupów i księży oraz 60 świeckich • Polskiej delegacji na Synod przewodniczy Prymas Polski kard. Józef Glemp, obok niego delegatami są kard. Franciszek Macharski i bp Stanisław Szymborski, jako zastępca delegata bp Józef Michalik oraz bp Ignacy Tokarczuk z nominacji papieskiej • 30 września Jan Paweł II przyjął z wizytą ad limina kard. Františka Tomáška z Pragi. Następnego dnia opublikowane zostało orędzie Papieża do biskupów w Czechosłowacji • 3 października na Jasnej Górze odbył się dzień skupienia prawników. Wzięło w nim udział ponad 800 osób z całej Polski reprezentujących zawody prawnicze • 28 września zmarł w Poznaniu wybitny pisarz, twórca literatury katolickiej Roman Brandstaetter • Władze radzieckie zezwoliły na emigrację Józefa Terelji, znanego działacza ukraińskiego z Ukrainy. Terelja spędził w więzieniu ok. 20 lat • 40 tys. wiernych ukraińskiego Kościoła katolickiego żyjących w diasporze podpisało list do Papieża, w którym proszą go o ustanowienie patriarchatu dla Kościoła ukraińskiego • W ostatnim liście pasterskim biskupi węgierscy zwrócili uwagę na dramatyczną sytuację rodziny w tym kraju: co trzecie małżeństwo rozpada się, przeciętna rodzina nie ma nawet dwójki dzieci, rośnie liczba zabiegów usuwania ciąży. Wszystko to — piszą biskupi — zagraża naszej narodowej egzystencji • 5 tys. młodzieży z całej Słowenii wzięło udział w Dniach Młodzieży organizowanych przez cystersów w opactwie Sticznia. Prócz problemów religijnych podejmowano również kwestie społeczne, m.in. zagadnienia tożsamości narodowej Słowenów i ochrony środowiska naturalnego • W Eisenstadt (Austria) odbyło się seminarium dziennikarzy prasy katolickiej na temat problemów Europy Środkowo-Wschodniej. Wzięło w nim udział 50 dziennikarzy z Austrii, Jugosławii, Węgier, Polski i NRD • W Wiedniu zakończono 25-letni remont najstarszego w Europie organów, w kościele św. Michała. Uroczystość poświęcenia i koncert transmitowała TV • Do maryjnego sanktuarium w Siluva na Litwie przybyła pielgrzymka licząca 80 tys. wiernych • Matka Teresa z Kalkuty otrzymała doktorat honoris causa uniwersytetu w Bolonii, jednej z najstarszych uczelni w Europie • W końcu września zgineł kolejny katolicki duchowny w Libanie: w miejscowości Hlaliye zastrzelony został francuski jezuita o. Andre Mossa • Obiektem zamachu bombowego stała się także rezydencja metropolity obrządku grecko-katolickiego w Zahle (Liban) — abp Andre Haddad został ciężko ranny • Maronicki patriarcha Antiochii Nasrallah Sfeir zapowiedział, że 20. października rozpocznie oficjalną wizytę w ZSRR. Tematem jego rozmów ma być sytuacja w Libanie • Kard. Stephan Kim z Seulu (Korea Południowa) wystąpił o bronie robotników represjonowanych za udział w strajkach i starciach z policją. Kardynał zaapelował do władz o zwolnienie więźniów politycznych i demokratyzację systemu władzy • Parafia katolicka w Chiurgaon (Indie) została zaatakowana przez bojówki hinduistów, którzy spalili kościół, klasztor i szkołę • W Namibii zarządzanej przez RPA, nieznanymi sprawcy wysadzili w powietrze kościół katolicki. Władze oskarżają o ten akt partyzantów ze SWAPO, a rzecznik partyzantów twierdzi, że to prowokacja władz • Bojówki islamskich ekstremistów napadły w końcu września na koptyjski ośrodek katolicki w Ass. Zniszczono pomieszczenia biblioteki, a książki, w tym cenne egzemplarze Pisma Świętego, spalono • W Nikaragui wznowiła działalność radiostacja katolicka, którą zamknięto na początku 1986 r. ponieważ zespół redakcyjny odmówił transmisji orędzia prezydenta kraju Daniela Ortegi • Dyrektor moskiewskiego Instytutu Genetyki Medycznej Nikołaj Boczkow poinformował, że w ZSRR w związku z badaniami konsekwencji genetycznych katastrofy w Czarnobylu obserwacją medyczną objęto ok. 600 tys. osób • Od 1 stycznia przyszłego roku Węgry będą mogli podróżować na Zachód bez ograniczeń, o ile będą dysponować niezbędną sumą 65 dolarów. Każdy Węgier co trzy lata może wykupić w banku 400 dolarów • Prasa w Czechosłowacji informuje, że każdego dnia w tym kraju ma miejsce ponad 100 przypadków rozkradania mienia społecznego. Z tego powodu w roku ubiegłym prokuratura w CSRS wszczęła dochodzenie wobec ponad 40 tys. osób

XXVIII Niedziela zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Prosimy Cię, Boże, niech Twoja łaska zawsze nas uprzedza i stale nam towarzyszy, pobudzając naszą gorliwość do pełnienia dobrych uczynków.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

Pan Zastępów przygotuje dla wszystkich ludów na tej górze ucztę z tłustego mięsa, ucztę z wybornych win, z najpożywniejszego mięsa, z najwyborniejszych win. Zedrze On na tej górze zasłonę, zapuszczoną na twarzy wszystkich ludów, i całun, który okrywał wszystkie narody.

Raz na zawsze zniszczy śmierć. Wtedy Pan otrze łzy z każdego oblicza, odejmie hańbę swego ludu po całej ziemi, bo Pan przyrzekł.

I powiedzą w owym dniu: „Oto nasz Bóg, Ten, któremuśmy zaufali, że nas wybawi; oto Pan, w którym złożyliśmy naszą ufność; cieszymy się i radujmy z Jego zbawienia! Albowiem ręka Pana spocznie na tej górze”.
(Iz 25, 6—10a)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Po wieczne czasy zamieszkać u Pana.

Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.

Refren.

Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć, orzeźwia moją duszę.

Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoją chwałę.

Refren.

Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną.

Kij Twój i łaska pasterska są moją pociechą.

Refren.

Stół dla mnie zastawiasz na oczach mych wrogów. Namaszczaś mi głowę olejkami, obficie napełniasz mój kielich.

Refren.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni życia. I zamieszkać w domu Pana po najdłuższe czasy.

Refren.

(Ps 23—22), 1—2a, 2b-3, 4. 5. 6 (R.: 6cd)

CZYTANIE II Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO FILIPAN

Bracia:

Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. W każdym razie dobrze uczyniliście, biorąc udział w moim ucisku.

A Bóg mój według swego bogactwa zaspokoi wspaniale w Chrystusie Jezusie każdą waszą potrzebę. Bogu zaś i Ojcu naszemu chwała na wieki wieków. Amen.

(Flp 4, 12—14. 19—20)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Niech Ojciec naszego Pana Jezusa

Chrystusa przeniknie nasze serca swoim

światłem, abyśmy wiedzieli, czym jest nadzieja naszego powołania.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
(Por Ef 1, 17—18)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO MATEUSZA

Jezus w przypowieściach mówił do arcykapłanów i starszych ludu:

„Królestwo niebieskie podobne jest do króla, który wyprawił ucztę weselną swemu synowi. Posłał więc swoje sługi, żeby zaproszonych zwołali na ucztę, lecz ci nie chcieli przyjść.

Posłał jeszcze raz inne sługi z poleceniem: Powiedzcie zaproszonym: Oto przygotowałem moją ucztę: woły i tuczne zwierzęta pobite i wszystko jest gotowe. Przyjdźcie na ucztę”. Lecz oni zlekceważyli to i poszli: jeden na swoje pole, drugi do swego kupiectwa; a inni pochwycili jego sługi i znieważyli ich, pozabijali.

Na to król uniósł się gniewem. Posłał swe wojska i kazał wytrącić owych zabójców, a miasto ich spalić.
(Mt 22, 1—14)

BYĆ WOLNYM

Przywykliśmy do pewnego standardu życiowego. Korzystamy z różnych udogodnień, wygod, związani jesteśmy z przedmiotami, które gromadziliśmy przez całe lata. Utrwaliły się w nas różne przyzwyczajenia, pojawiły potrzeby, których zaspokojenie uważamy za sprawę zupełnie oczywistą. Jaka jednak byłaby nasza reakcja, gdybyśmy któregoś dnia musieli z tego wszystkiego zrezygnować: pozostawić nagromadzone dobra, zmienić przyzwyczajenia, ograniczyć potrzeby, przystosować się do zupełnie innego stylu życia?

Poważne potraktowanie tego pytania może być dla wielu szokujące. Jednakże pomijanie go dla świętego spokoju byłoby ucieczką od rzeczywistości. Nie chodzi tu bowiem o jakiś abstrakcyjny problem, bezużyteczne odgadywanie własnej przyszłości. Odpowiedź na to pytanie formułuje drugie czytanie dzisiejszej liturgii mszalnej. Wobec tego ma ono jakiś związek z wiarą, z postawą człowieka wierzącego.

Drugie czytanie zostało wyjęte z listu św. Pawła do Filipian. Apostoł

napisał ten list w więzieniu, a jego adresatem była gmina chrześcijańska w Filipi, z którą łączyły go szczególnie serdeczne więzy. Filipianie wielokrotnie wspierali Pawła datkami pieniężnymi, udzielili mu również pomocy, gdy przebywał w więzieniu. Trzeba tutaj dodać, że Paweł tak zawsze dbał o to, by nie zostać posądzonym o interesowność jedynie od Filipian przyjmował bez wahania pomoc. Pisząc list pragnął podziękować im za przesłany dar. W tym kontekście należy rozważać Pawłowe słowa zawarte w drugim czytaniu. Jest to bardzo osobiste wyznanie: „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Św. Paweł wyznaje, że potrafi przystosować się do każdej sytuacji życiowej, potrafi odpowiedzieć na każde wyzwanie losu, przyjąć wszystko co życie może przynieść. Jest w stanie znosić zarówno biedę i niedostatek jak i korzystać z obfitości; nie

traci nadziei kiedy los go doświadcza, ale również nie wynosi się i nie tryumfuje, gdy wszystko układa się pomyślnie. Potrafi zachować dystans, całkowitą niezależność wobec zmiennych kolei życia. Apostoł doświadczył w swoim życiu wszystkiego: zaszczytów i upokorzeń. Dlatego też nauczył się brać życie takim jakim jest. Zrozumiał że trzeba zaakceptować dostatek i biedę, szczęście i cierpienie.

Apostoł mówi więc o jakimś sposobie życia, sztuce życia, a to nie przychodzi samo przez się, tego trzeba się uczyć. Trzeba wiele pracować nad sobą, aby tak jak on zachować dystans do wszystkiego, uchronić swoją niezależność, swoją wolność.

W wyznaniu Pawłowym chodzi jednak o coś więcej, aniżeli tylko o pewną postawę życiową. Apostoł ma świadomość, że poprzez różnorakie doświadczenia życiowe prowadzi go ktoś, kto jest ponad wszystkim, niezmienny, wszechmocny — Bóg. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” — wyznaje. Bóg jest dla niego źródłem mocy, oparciem i pomocą. Bóg pozwala zachować dystans i niezależność

wobec zmienności życia. Dlatego też do Niego Apostoł wszystko odnosi. W liście dziękuje Filipianom za pomoc, którą mu przekazali. Ale to podziękowanie wznosi od razu do Boga, łączy z Bożym uwielbieniem: otrzymany dar nazywa „wdzięczną wonią, ofiarą przyjętą, miłą Bogu”.

Przypatrmy się w tym kontekście dzisiejszej przypowieści ewangelicznej. Jest tam mowa o uczcie królewskiej, uczcie, której gospodarzem jest sam Bóg. Niestety, zaproszeni goście nie chcą przybyć, gdyż zajęci są swoimi własnymi sprawami: utrzymaniem odpowiedniego standardu życiowego, zaspokajaniem swoich potrzeb. Żaden z nich nie potrafił zachować dystansu, niezależności wobec życia; żaden z nich nie był w stanie przyjąć wszystkiego co niesie życie; żaden z nich nie uświadamiał sobie, że wszystko zawdzięcza Bogu. Dlatego też nie mogli przyjąć Boskiego zaproszenia.

Tylko człowiek niezależny od otaczającej go rzeczywistości i zmiennych kolei życia zdolny jest usłyszeć i przyjąć Boże zaproszenie.

ATANAZY

POSTAWY ZEWNĘTRZNE W LITURGII

Przez wiele wieków przepisy Kościoła określały w szczegółach postawy i gesty kapłana w czasie sprawowania liturgii. Przepisy te niewiele mówiły o postawach wiernych. Pierwotnie postawy wiernych były zsynchronizowane z postawą celebransa i była to zasadniczo postawa stojąca. W późniejszych czasach postawa celebransa i postawy wiernych zaczęły się różnić. Średniowieczne dokumenty wspominają o postawie stojącej wiernych w czasie czytania Ewangelii i postawie klęczącej w czasie przeistoczenia oraz Komunii św.

Odnówione po Soborze Watykańskim II księgi liturgiczne podkreślają rolę wiernych w liturgii wypływającą z sakramentu chrztu św. Księgi te zwracają także uwagę na zewnętrzną postawę w liturgii. Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego zaznacza: „Jednakowa postawa ciała, którą powinni zachowywać wszyscy uczestnicy liturgii, jest znakiem wspólnoty i jedności zgromadzenia, wyraża bowiem, a zarazem wywiera wpływ na myśli i uczucia uczestników” (n. 20). Dokument ten określa także te postawy.

Po wprowadzeniu w Polsce nowych obrzędów Mszy św. (1970 r.) istniały w Polsce różne zwyczaje odnośnie postaw wiernych w liturgii. W niektórych diecezjach zajmowano postawę stojącą jedynie na wejście i odejście kapłana oraz na Ewangelię. W wielu parafiach Diecezji Katowickiej wierni stali w czasie śpiewu „Chwała na wysokości Bogu”, w czasie wyznania wiary, w czasie prefacji łącznie ze

śpiewem „Święty” i w czasie „Modlitwy Pańskiej”. Były parafie, gdzie postawę stojącą zajmowano także w czasie modlitwy powszechnej.

W związku z wprowadzeniem do użytku nowego Mszału Rzymskiego dla diecezji polskich Konferencja Episkopatu Polski postanowiła na nowo określić postawy wiernych w czasie sprawowania Mszy św. Postawy te zostały określone w Instrukcji dla duchowieństwa zatwierdzonej przez 219 Konferencję Plenarną Episkopatu Polski obradującą w Warszawie w dniach 10—11 marca br. Instrukcję powyższą ogłosiło Pismo Okólne Biura Prasowego Episkopatu Polski w numerze 18/87/773 i mają ją ogłosić urzędowe pisma diecezjalne.

Instrukcja ta nawiązując do ustaleń zawartych w Ogólnym Wprowadzeniu do Mszału Rzymskiego n. 21 postanawia:

Wierni stoją: a) od wejścia kapłana do kolekty włącznie; b) podczas śpiewu przed Ewangelią, w czasie Ewangelii, wyznania i modlitwy powszechnej; c) od wezwania: „Módlcie się, aby...” aż do Baranku Bożego z wyjątkiem modlitwy epikletycznej i słów przeistoczenia; d) w czasie modlitwy po Komunii i zakończenia Mszy św.

Wierni mogą siedzieć: a) w czasie czytania i psalmu responsoryjnego; b) w czasie homilii; c) w czasie przygotowania darów; d) w czasie rozdzielania Komunii św. i milczenia po Komunii św.

Wierni klęczą: a) w czasie modlitwy epikletycznej i przeistoczenia; b) na

słowa: „Oto Baranek Boży; Panie, nie jestem godzien”; c) w czasie przyjmowania Komunii świętej, jeżeli okoliczności na to pozwalają.

Ludzie w starszym wieku, słabi i chorzy, mogą siedzieć w czasie całej Mszy św. i nie należy ich niepokoić. Podobnie w kaplicach szpitali i zakładów specjalnych trzeba uwzględnić stan zdrowia uczestników”.

Konferencja Episkopatu przypomina: „Komunii św. udziela się przez podanie hostii wprost do ust. Wierni przyjmują Komunię św. w postawie klęczącej. Mogą również stać, gdy przemawiają za tym szczególne okoliczności. Jeżeli udziela się Komunii pod dwiema postaciami, przyjmujący ją stoją. W czasie procesji do Komunii św. należy troszczyć się o zachowanie wzorowego porządku”. Odnosnie do postaw w liturgii znajdujemy w instrukcji Episkopatu jeszcze jedną uwagę: „W czasie wyznania wiary wszyscy pochylają się na słowa „I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Klękają zaś w uroczystość Zwiastowania i Narodzenia Pańskiego”.

Wprowadzenie jednolitych postaw w liturgii wymaga od kapłanów wyjaśnień, a od wiernych zrozumienia. Na jednolitość w sprawie postaw oczekuje wiele wiernych, którzy dają temu wyraz w listach do redakcji Gościa Niedzielnego. Na łamach tego pisma powrócimy do wyjaśnienia sensu postaw zajmowanych przez wiernych w czasie Mszy św.

S. C.

Kalendarz liturgiczny

11.X.1987 r. — XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 25, 6—10a; Ps 23; Flp 4, 12—14. 19—20; Mt 22, 1—14 lub Mt 22, 1—10.

12.X — poniedziałek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 1, 1—7; Ps 98; Łk 11, 29—32.

13.X — wtorek — dzień powszedni

Czyt.: Rz 1, 16—25; Ps 19; Łk 11, 37—41.

14.X — środa — dzień powszedni

Czyt.: Rz 2, 1—11; Ps 62; Łk 11, 42—46.

15.X — czwartek — Wspomn. św. Teresy od Jezusa

Czyt.: Rz 3, 21—29; Ps 130; Łk 11, 47—54.

16.X — piątek — UROCZYSTOŚĆ ŚW. JADWIGI

Czyt.: Prz 31, 10—13. 19—20. 30—31; Ps 103; Mk 3, 31—35.

17.X — sobota — Wspomn. św. Ignacego Antiocheńskiego

Czyt.: Rz 4, 13. 16—18; Ps 105; Łk 12, 8—12.

18.X — niedziela — XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Iz 45, 1. 4—6; Ps 96; 1 Tes 1, 1—5b; Mt 22, 15—21.

Po XXXVI zagranicznej podróży Jana Pawła II PIELGRZYMKA DIALOGU

KAZIMIERZ KAMIŃSKI

Nieodmiennie od kilku już lat po każdej zapowiedzi wyjazdu Papieża poza granice Włoch obserwatorzy, komentatorzy, publicyści są zgodni co do jednego: to będzie najtrudniejsza z dotychczasowych podróży. Kolumbia i Peru, Argentyna i Chile, Polska i Niemcy, Francja czy Holandia — to tylko niektóre z krajów, w których Jan Paweł II miał napotkać na niezwykłe trudności.

Druga pielgrzymka Ojca św. do Stanów Zjednoczonych znalazła się w centrum uwagi szerokiej opinii publicznej nie tylko w Ameryce, lecz również we wszystkich krajach bogatej Północy. Jest to zrozumiałe, jeśli się zważy, iż wiele problemów, z jakimi boryka się Kościół w Stanach, dotyczy społeczeństw w zachodniej Europie.

Przed wszystkim trzeba stwierdzić, że społeczeństwo amerykańskie, przy całym dla nas wręcz niewyobrażalnym zróżnicowaniu etnicznym, kulturowym, religijnym i wyznaniowym, jest społeczeństwem religijnym, czego nie można z całą pewnością powiedzieć np. o Holandii. Na 5 Amerykanów 3 należy do jakiejś wspólnoty religijnej, a 2 na 5 co tydzień uczęszcza na nabożeństwa w swoim kościele — w krajach Północy pod względem frekwencji może tylko Irlandia przewyższa Stany Zjednoczone. We wspomnianej Holandii wiele kościołów jest pozamykanych, a otwarte świecą pustkami, a np. w parafiach metropolii San Antonio w niedziele odprawia się 6 do 7 Mszy św. Tam największym problemem proboszczów nie są puste kościoły, lecz ich niewystarczająca wielkość. Dalej, postawy religijne rzutują bezpośrednio na życie społeczne i polityczne, osoby i instytucje publiczne oceniane są w świetle praw Boskich, moralność publiczna i wiara w sprawiedliwość znajdują swoje uzasadnienie w ideałach etyki i moralności judeo-chrześcijańskiej. Gdyby dziś zapytać Amerykanów, co uważają za podstawę moralności, to 85 proc. odpowie, że religię, lub wskaże na Biblię, Dekalog, Torę czy nauczanie Kościoła. Wyraźne odrodzenie religijne notuje się od mniej więcej 10 lat. Ową religijność potwierdził zresztą cały przebieg papieskiej pielgrzymki — jej atmosferę amerykańskie środki przekazu oceniły jako sympatyczną. Co prawda mniej licznie niż przewidywano Amerykanie uczestniczyli w spotkaniach z Papieżem, z wyjątkiem Los Angeles, lecz spowodowane to było nadgorliwością służb bezpieczeństwa i licznymi ostrzeżeniami przed trudnościami komunikacyjnymi — wielu zatem wolało się zdać na bardzo obszerne relacje telewizyjne. Ci, którzy byli na spotkaniach z Papieżem, nie kierowali się emocjami, bo niezwykłość papieskiej wizyty, jak to

miało miejsce na początku pontyfikatu Jana Pawła II, nie odgrywała już dominującej roli. To naprawdę były zgromadzenia religijne: np. w Detroit paruset księży i diakonów nie nadążało z rozdzielaniem Komunii św.

Jednakże była i druga strona medalu. Obywatel Stanów Zjednoczonych od 200 lat przywykł do tego, że jakakolwiek decyzja, jakikolwiek przejaw życia społecznego czy politycznego może być poddany krytyce i — przede wszystkim — społecznej ocenie i jeśli nie uzyska zgody większości, musi być zmieniony. A zatem całkowita wolność i demokracja. Dotyczy to spraw wielkich, lecz także małych, wziętych z codzienności, jak choćby działalność klubu, do którego się należy, a który winien zapewnić członkom to, czego się od niego oczekuje. Wiele z tych społecznych nawyków i „klubowych” relacji przeniosło się do parafii i całego Kościoła. Wymaga się więc, by Kościół był „nowoczesny”, uwzględniał realia amerykańskiego życia, w praktyce zaś chodzi o to, by uznać za moralnie dopuszczalne to, co już jest społecznie akceptowane, a więc stosunki przedmażeńskie, usuwanie ciąży, sztuczną regulację poczęć, „wypożyczone” macierzyństwo, rozwody i powtórne małżeństwa, zrównanie związków homoseksualnych z naturalnymi małżeństwami. Osobną grupę oczekiwań stanowią postulaty dopuszczenia kobiet do kapłaństwa służebnego, zniesienie celibatu dla księży, niczym nieograniczonej swobody badań i publicznej wypowiedzi dla amerykańskich teologów itp. Sprawa, która musi wywołać poważne zaniepokojenie, jest przekonanie znacznej części katolików, że można nie stosować się do wskazań moralnych Kościoła i być wzorowym jego członkiem.

Istotnym czynnikiem sprzyjającym wytworzeniu się takich postaw jest fakt, że katolicy od samego początku byli w tym kraju w zdecydowanej mniejszości i przez wiele dziesięcioleci w mniejszości dyskryminowanej na każdym kroku przez protestancką większość. Swego rodzaju odruch samoobrony skłaniał do nieekspansyjności katolickiej odrębności, a przeciwnie, do wtopienia się w otaczający żywioł z zachowaniem jednak niezbędного minimum tożsamości katolickiej. Dzisiaj katolicyzm, choć nadal pozostaje w mniejszości, stał się najbardziej prężnym związkiem wyznaniowym w Stanach Zjednoczonych. Np. w 500 wielkich korporacjach przemysłowych 23 proc. stanowią katolicy, roczny dochód jednej trzeciej katolików przekracza 40 tysięcy dolarów, większość z nich ma wykształcenie uniwersyteckie. Wytworzyła się jednak grupa nacisku, dysponująca łatwym do-

stępem do środków przekazu, których aktywność sprawia wrażenie, jakoby cały Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych znalazł się w opozycji do nauczania Papieża. Nacisk na hierarchię okazał się na tyle skuteczny, że niektórzy księża, także biskupi, jak np. ordynariusz Seattle, skłonni byli uznać głos ludu za głos Boży. Oczywiście musiało to wywołać interwencje Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, a w konsekwencji pewne napięcia między tamtejszym Kościołem a Stolicą Apostolską.

„Kościół nie kieruje się modą” — głosił wielki tytuł artykułu w jednej z lokalnych gazet omawiający spotkanie Ojca św. Jana Pawła II z Konferencją Episkopatu USA. Kardynał Bernardin z Chicago, abp Quinn z San Francisco, abp Weakland z Milwaukee i abp Pilarczyk z Cincinnati przedstawili Ojcu św. cztery grupy problemów nurtujących amerykańskich katolików, dotyczących relacji między Kościołem Powszechnym a Kościołem, „który jest w Ameryce”, nauczania moralnego Kościoła, roli świeckich, zwłaszcza kobiet w Kościele oraz kryzysu powołań kapłańskich i zakonnych w Ameryce. Odpowiedzi Papieża były jasne, jednoznaczne, logicznie spójne i nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do stanowiska Kościoła w kwestiach, które wywoływały kontrowersje. Ojciec św. powiedział m. in.: „Poważnym błędem jest przekonanie, że można być dobrym katolikiem, nie przestrzegając zasad moralnych głoszonych oficjalnie przez Kościół, i przystępować do sakramentów”. Odpowiadając na relację abp Weaklanda, Jan Paweł II stwierdził, że nie może być mowy o kapłaństwie kobiet, mają one jednak istotną rolę w ewangelicznym planie głoszenia Dobrej Nowiny. Natomiast zarówno w odpowiedzi na referat abp Pilarczyka, jak i w przemówieniu do laikatu Papież dwukrotnie podkreślił, że należy unikać zarówno klerykalizacji świeckich, jak i zaświecczenia kleru. Papież wezwał biskupów do tego, by z całą mocą nie poddawali się pesymizmowi i tendencjom katastroficznym, lecz dołożyli starań o budzenie powołań kapłańskich i zakonnych. W czasie spotkań z duchowieństwem Ojciec św. apelował, by w poczuciu odpowiedzialności za wiernych przekazywali im całą naukę Chrystusa. Warto tu przytoczyć opinię kardynała O'Connora z Nowego Jorku: „Największą słabością Kościoła w Stanach Zjednoczonych dzisiaj nie jest brak zainteresowania Ewangelią, ale niedostatek wychowania w wierze”. Wydaje się, że właśnie w tym tkwi sedno całego zamieszania.

Do problemów etyki i moralności Ojciec św. raz jeszcze powrócił w homilii wygłoszonej w Monterey w czasie Mszy św. dla farmerów i robotników

rolnych. Nawiązując do czytań liturgicznych, Papież zwrócił uwagę, że Mojżesz znał skłonności ludzkiego serca do wzywania Pana w potrzebie i do łatwego zapomnienia o Jego przykazaniach, poleceniach i nakazach w dobrobycie i pomyślności. „A w naszych dniach — powiedział — czyż nie jesteśmy świadkami, jak w bogatych społeczeństwach, gdzie jest obfitość dóbr — łatwo się przyjmuje permissywizm i moralny relatywizm? A tam, gdzie porządek moralny jest zagrożony, zapomina się o Bogu i odsuwa perspektywę ostatecznej odpowiedzialności — samowola wkracza w życie prywatne i publiczne”. W tej podróży było wiele przemówień podobnie jednoznacznych w krytycznej ocenie zamętu moralnego w amerykańskim społeczeństwie.

Jednak najwięcej czasu w czasie drugiej pielgrzymki do Stanów Zjednoczonych Ojciec św. poświęcił nie tej bogatszej części członków Kościoła, lecz tym, którzy „śle się mają”; dla których problemem jest zdobycie pracy, mieszkania, prawa do życia. Chodzi o mniejszości etniczne zamieszkujące „słoneczny pas Stanów Zjednoczonych” od Florydy po Arizone i częściowo Kalifornię. Były to rozliczne spotkania z emigrantami z krajów Ameryki Łacińskiej, Karaibów, z Murzynami i Indianami. Sama obecność Papieża wśród nich kierowała uwagę opinii całego kraju i świata na trudności, z jakimi na co dzień się borykają.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na coś, co wyróżnia obecną podróż Ojca św. od wszystkich pozostałych. To była pielgrzymka prawdziwego dialogu, przygotowana niezwykle starannie. W przemówieniu podsumowującym podróż w czasie audyencji śródowej 23 IX br. Jan Paweł II powiedział: „Należą się szczególne wyrazy uznania za sposób, w jaki Kościół w Stanach Zjednoczonych, a w szczególności jego pasterze podeszli do obecnych odwiecznych”. Chodziło w nich nie tylko o spotkanie liturgiczne w czasie Mszy św., ale równoległe o spotkania o charakterze rzecz by można powiedzieć, które ukazywały, jak Kościół amerykański prowadzi swą pracę na różnych odcinkach. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić spotkanie z Episkopatem, ale także z kapłanami, zakonnikami i zakonnikami, z laikatem, z wychowawcami, z nauczycielami katolickiej służby zdrowia i z działaczami organizacji charytatywnych oraz z młodzieżą w Los Angeles.

Ktoś, kto od początku pontyfikatu Jana Pawła II pilnie śledzi jego podróże zagraniczne łatwo dostrzeże, że żadne z dotychczas odwiedzanych przez Ojca św. społeczeństw nie usłyszało tylu krytycznych uwag i napomnień związanych z zachowaniem moralności chrześcijańskiej. I co najdziwniejsze: Amerykanie Papieża słuchali! Nie sprawdziły się więc głoszone przed tą podróżą prorocтва, że Jana Pawła II w Stanach Zjednoczonych czeka to, co spotkało Apostoła Narodów na Areopagu w Atenach, gdzie „jedni się wyśmiewali, a inni powiedzieli „Posłuchamy cię innym razem”.

KONGRESY W KEVELAER

KS. ROMUALD RAK

W dniach od 11 do 20 września br. odbyły się w Kevelaer (RFN) dwa kongresy: X Mariologiczny i XVII Maryjny. W całym świecie organizuje się obecnie różnego rodzaju kongresy. Służą one refleksji nad różnorodnymi problemami. W Kościele przyczyniają się przede wszystkim do pogłębiania wiary i lepszego jej rozumienia. Kongresy eucharystyczne ukazują Chrystusa jako Tego, który po Swej Męce i Zmartwychwstaniu po Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Świętego, pozostał w Kościele i w sakramentach Kościoła, szczególnie w Eucharystii. Uwielbienie Chrystusa Eucharystycznego uzdalnia nas do naśladowania Go i prowadzenia życia zgodnie z Ewangelią — w mocy Ducha Świętego.

Kongresy związane z kultem Najświętszej Maryi Panny przyczyniają się nie tylko do szczenia Jej czci, ale również do pogłębiania wiary w Chrystusa. Dewizą ostatnich kongresów było dobrze znane zdanie: „Przez Maryję do Jezusa”. Ona najdoskonalej Go umiłowała, a Swym posłuszeństwem i pokorą uczy cały Kościół przyczyniając się do chrześcijaństwa.

Kongresy maryjne mają dłuższą historię niż mariologiczne — pierwszy odbył się w Lyonie w 1900 r. Ze względu na Swe Boże Macierzyństwo Maryja uznana jest za błogosławioną, pełną Łaski — tak jak to zapowiedział Archanioł Gabriel, i jak to wypowiedziała Elżbieta (por. Łk 1, 28 i 42). Te właśnie biblijne słowa są początkiem kultu Matki Bożej w Kościele, Maryja — Matka Boga — staje się dla każdego wierzącego Matką prowadzącą do Chrystusa.

Pierwszy kongres mariologiczny miał miejsce w 1950 r. Chciano poprzez niego dać wyraz pogłębiającej się świadomości teologicznej z okazji ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Kongres ten był owocem procesu rozwoju wiary w Kościele i dawał możliwość spojrzenia na przyszłość całego Ludu Bożego pielgrzymującego do Domu Ojca i oczekującego swego zmartwychwstania. Ogłoszenie dogmatu wywarło duży wpływ na teologię maryjną, która stara się doprowadzić wiernych do głębszego zrozumienia prawdy o Wniebowzięciu, umieszczając ją w całości tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

Wspomniane wyżej cele przyświecały również organizatorom i uczestnikom obu Kongresów w Kevelaer. Każdy z nich miał inny program, uczestnicy wysłuchali różnych wykładów i referatów, mogli włączyć się w liczne dyskusje.

Obydwa Kongresy: mariologiczny i maryjny mają w bieżącym roku szczególną wymowę w związku z trzema wydarzeniami: pielgrzymką Jana Pawła II do Kevelaer w dniu 2 maja br., ogłoszeniem Roku Maryjnego, trwającego od 7 czerwca (Zesłanie Ducha Świętego) do 15 sierpnia 1988 r., oraz encykliką Jana Pawła II z 22 marca 1987 r. „Redemptor Mater” o Najświętszej Maryi Pannie w życiu pielgrzymującego Kościoła. Każdy z tych trzech faktów zaznaczył się również przez osobno ułożone akty poświęcenia lub modlitwy. Jedną ułożył Jan Paweł II i odmówił przed cudownym obrazem w Kevelaer, drugą — polecił odmawiać wiernym w Roku Maryjnym, a trzecią ułożyli organizatorzy Kongresów, aby odmawiano ją w czasie trwania obrad. Wszystkie modlitwy skierowane są do Maryi, a przez nią do Jezusa i do całej Trójcy Przenaj-

świętszej. Wszystkie chcą ukazać Maryję jako Matkę Chrystusa i Matkę Ludu. Maryja stoi bowiem na czele Ludu Bożego, krocząc w wierze ku Chrystusowi. Naszym zadaniem jest pójść za nią w tej pielgrzymce: razem z nią wierzyć i z nią iść do Ojca.

Kongres zwrócił też uwagę na problem kultu obrazów. W tym roku mija 1200 lat od ostatniego Soboru Eumenicznego, w którym brali udział biskupi Zachodniego i Wschodniego Kościoła. Miejszem tego soboru była Nicea w Małej Azji. Rozstrzygnięto na nim spór związany z tzw. „obrazoburcami”. Chociaż uwielbienie przysługuje tylko Bogu, kult należy się również Maryi i Świętym. Obrazom czy figurom przysługuje więc część, która przenosi się na tę postać, którą obraz przedstawia. Do tego postanowienia VII Soboru Nicejskiego nawiązała Konstytucja Soboru Watykańskiego II, która w rozdziale ósmym napomina wszystkich, by „szczerze popierać kult Błogosławionej Dziewicy, szczególnie liturgiczny, a praktyki i zbożne ćwiczenia ku Jej czci zalecane w ciągu wieków przez Urząd Nauczycielski cenili wysoko i pobożnie zachowywali to, co postanowione było w minionych czasach o kulcie obrazów Chrystusa, Błogosławionej Dziewicy i Świętych”. (KK 67).

Obydwa Kongresy odbyły się w atmosferze Roku Maryjnego i świętego miejsca, w którym czci się od wieków wizerunek Matki Najświętszej Pocieszycielki Strapionych.

UDZIAŁ (2)

SŁAWOMIR SIWEK

Materiał Prymasowskiej Rady Społecznej o udziale katolików w życiu publicznym i wyborze form działania różniła pewne obszary tego życia: zawodowy, społeczny i polityczny.

Na polu zawodowym istotną sprawą jest wyrażanie jasnych opinii w sprawach problematycznych, podejmowanie starań o rozszerzenie ram dla swobody wypowiedzianych się i zrzeszania, a wreszcie podejmowanie się funkcji kierowniczych z myślą o naprawie złego stanu rzeczy, a nie dla własnych korzyści.

Na polu społecznym, obejmującym działania w ramach wspólnoty sąsiedzkiej, parafialnej a wreszcie krajowej — istotne jest zdanie sobie sprawy z sensowności działań konkretnych, wynikających z potrzeb a nie z czyjeś odgórnego nadania.

Wreszcie — czym zajmować się dokładnie — obszar „polityczny”. Działanie na tym polu służy w sposób najbardziej bezpośredni kształtowaniu nie tylko bytu dzisiejszego, ale i przyszłości narodu i państwa: „Obywatele kierujący się światopoglądem chrześcijańskim nie mogą się z tego obszaru wyłączać lub być wyłączeni. Mają oni prawo i obowiązek domagać się, by ich dopuszczono do działania nie tylko w strukturach zależnych od grup rządzących, ale by mogli zrzeszać się w celu swobodnego zabierania głosu i prezentowania swoich poglądów. Istniejący w społeczeństwie pluralizm światopoglądowy i ideologiczny powinien odzwierciedlać się w pluralizmie ugrupowań prowadzących dyskusję i zgodnie współpracujących dla dobra społeczeństwa i państwa”.

Z tym dotychczas było w historii powojennej najtrudniej. Wspominałem już na tych łamach o swoistym rozumieniu przez rządzących zasad pluralizmu i wolności wypowiedzi bądź zrzeszania się. W różnych teoretycznych rozważaniach na ten temat, jakie pojawiają się także w instytucjach władzy, dostrzegam przejawy innego

myślenia o tych sprawach. Właściwie — można powiedzieć — gdy chodzi o teorię, po stronie władzy i po stronie opozycji wszystko zostało już powiedziane. Nie tylko w kwestiach dotyczących systemu gospodarczego, ale i politycznego. Jednym z najczęściej spotykanych wniosków jest ten, iż blokada społecznej kontroli wobec poczynań aparatu władzy — poprzez blokowanie przez ludzi z tego aparatu społecznej i autentycznej aktywności — przynosiła więcej szkód niż wątpliwych, bo doraźnych, korzyści.

Postępowano tu zwykle w zgodzie z niepisana zasadą przestraszonej władzy: „co jest niezapisane, jest zabronione”. Gdy tymczasem władza bać się nie musi, gdyż postępując mądrze spotka się ze wsparciem nawet opozycyjnych wobec niej, ale realnie myślących środowisk i grup.

Dzisiaj zaś winien nastąpić etap nowy, zgodny z zasadą prawną: „co nie jest zabronione — jest dozwolone”.

Problem w tym, iż pogląd ten rozumiany i podzielany na jednych szczeblach władzy, na innych jest nie tylko nierozumiany, ale wręcz zwalczany. W związku z tym największa praca przy ujawnianiu postaw czeka nie osoby i grupy społeczne, lecz strukturę władzy, która winna doznać radykalnej przebudowy tak myślenia, jak i form działania.

Potrzebni tu są nowi ludzie i — co ważniejsze — nowy styl myślenia politycznego wobec kształtu organizmu państwowego.

Problem ten materiał Rady Społecznej ujmuje w ten sposób: „W wymiarze instytucjonalnym wszelkie dziedziny życia państwowego muszą z czasem otworzyć się na pluralizm światopoglądowy, nie mogą one być zastrzeżone dla obywateli deklarujących światopogląd marksistowski. Oznacza to niewątpliwie konieczność przemyślenia spraw życia społecznego aż do założeń współczesnego organizmu państwowego, o której mówił Ojciec Święty

Jan Paweł II w Polsce w czerwcu br. Bez tego jednak naród nie może poczuć się gospodarzem w swoim kraju, nie będzie miał poczucia uczestnictwa i przekonania o współodpowiedzialności”.

Mamy zatem do czynienia i z takim problemem: czy nastawiamy się w kraju na rzeczywiste zwiększanie wpływu także katolików na stan spraw publicznych, a zatem dążymy do zdemowowania kolejnych ograniczeń ich pełnego udziału — czy też pozostajemy na etapie propagandowego traktowania tego udziału. Na zasadzie doraźnych i czasowych wyjątków. Odpowiedź na to pytanie interesuje szczególnie młodszą generację Polaków urodzonych i wychowanych już w powojennej Polsce. Oni nie przyjmują argumentów z pierwszej dekady nowego ustroju, iż taka niezależna działalność na rzecz spraw publicznych prowadzi do restauracji starych porządków, gdyż stare porządki są im obojętne, nie znają ich, pragną budować nowy model państwa dla wszystkich obywateli.

Jest dla mnie jasne, że to młode pokolenie po przejściu przez swoje doświadczenia szczególnie lat ostatnich ma własne spojrzenie na cały kontekst spraw publicznych państwa. Przede wszystkim pragną budować własne formy działania i własne instytucje ujawniania swych opinii. Tu pojawia się postulat, by system prawny dotyczący stowarzyszania się obywateli odpowiadał nowej wizji porządku publicznego w zgodzie z zasadą „co nie jest zabronione — jest dozwolone”. Jedną z grup społecznych, która ujawniła swe pragnienie pracy oficjalnej dla dobra wspólnego i w zgodzie z nauczaniem społecznym Kościoła — otrzymała odpowiedź administracji, iż może to czynić w istniejących strukturach, do których zaliczono — niezgodnie z powszechnym odczuciem katolickiej społeczności — zarówno PAX i ChSS, jak KIK. To nie jest odpowiedź, bowiem naturalnym prawem

człowieka jest budowanie takich form organizacyjnych, jakie mu odpowiada — nie rzeczą administracji jest określanie, co powinno się podobać obywatelowi. Taki sposób rozumowania winien należeć do przeszłości.

Podobnie rzecz się ma (nawiasem mówiąc) z działaniami gospodarczymi obywateli, gdy urzędnik, a nie klient, określa, czy sklep bądź zakład wytwórczy jest temu klientowi potrzebny.

Życia nie można zadekretować. Gdy aktywność ludzka nie może znaleźć oficjalnego ujścia — znajduje formy niezadekretowane, ale przecież żywe i stanowiące problem także dla rządzących. Wtedy można, i owszem, postępować wedle zasady „co nie nazwane — to nie istnieje”. Ale przecież nie jest to żadne wyjście...

Materiał Rady przedłożony Prymasowi Polski kard. Józefowi Glempowi porusza również zagadnienie udziału katolików w organach kolegialnych czy przedstawicielskich, kładąc nacisk na możliwość oddziaływania, przedstawiania swych opinii i wreszcie szansę i potrzebę wypowiedzenia swego „non possum” w sytuacji skrajnej, gdy naruszone być może prawo Boże i ludzkie. Jest to dawny, ale przez „Solidarność” na nowo przypomniany problem. Ujawniał się on najsilniej w czasie kompletowania składu Sejmu oraz Rady Konsultacyjnej i podobnych ciał. Na razie jest symboliczna obecność katolików w organach przedstawicielskich i doradczych, gdzie dają świadectwo swego istnienia. Ale czy nie nadszedł już czas znalezienia formuły wpływu i współodpowiedzialności katolików? Wymaga to rozwiązania kwestii swobodnego stowarzyszania się ludzi i możliwości ujawniania ich poglądów.

Rada Prymasowska uznaje, iż każdy lub prawie każdy katolik może znaleźć swe miejsce w publicznej działalności, bowiem: „Nikt nie jest zwolniony od społecznej odpowiedzialności”. Rzeczą struktur państwowych jest takie odczytywanie tego wezwania, by udział obywateli miał sens, był prosty, nie narażał ich wyłącznie na „udział przez sprzeciw”, stał się normalnie przyjmowanym prawem ludzkim.

PO ROZDANIU LWÓW

KILKA UWAG O XII FESTIWALU POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH W GDYNI

Relację z festiwalu, na którym zaprezentowano najnowszy (i — jak się okazało — nie tylko najnowszy) dorobek polskiej kinematografii, chcę rozpocząć od wyrazów najwyższego uznania dla filmu gruzińskiego „Pokuta” Tengiza Abuladze, pokazana podczas towarzyszącej festiwalowi imprezy „Interfilm '87”, jest dziełem wstrząsającym. Przed projekcją wiedziałem, że reżyser wpadł podobno na pomysł zrobienia tego filmu przechadzając się ulicami, których patronami zostali artyści gruzińscy pomordowani w czasie zwanym łagodnie i wykrętnie „okresem błędów i wypaczeń”. Wiedziałem również, że pisanie scenariusza poprzedziły długie rozmowy z ofiarami stalinowskich represji. Dlatego też spodziewałem się, że zobaczę coś w rodzaju gruzińskiej „Matki Królów”. Tym większe było zaskoczenie. Zrealizowana w dalekiej od realizmu konwencji przypowieść wcale nie próbuje dosłownie zilustrować „wycinkę” nie najnowszej już przecież historii. Nie jest jednak (choć bardzo chcieliby tego dobieć różni komentatorzy) „ponadczasowa, uniwersalna, gdyż zdarzyć się mogła wielu, zawsze i wszędzie”. Nie oszukujmy się — operując symbolem, wizją z sennego kosmaru, skrótem myślowym i znakiem Abuladze, nie wspominając nawet słowem Stalina, odwołuje się do konkretnych czasów i doświadczeń. Kościół zabytkowy zamieniony w przemysłowy obiekt. Więzień zeznający, że na rozkaz imperialistów kopał tunel Bombaj — Londyn (przy czym nikt, zwłaszcza zaś sąd, nie uważa tego samooskarżenia za absurd). Rodziny skazanych i pozbawionych prawa korespondencji poszukujące „listów” od bliskich wyrzniętych na ściętych pniach drzew, które dotarły do miasta z terenu dalekiej zsyłki. Wszystko to wyraźnie, choć nie dosłownie określa czas i miejsce akcji filmu. Trzeba uczynić jeszcze jedno zastrzeżenie — reżyserowi nie chodzi o prosty rozrachunek z dawno już przecież osądzonym Stalinem. Abuladze chce ra-

czej rozliczyć się ze „spadkobiercami” wodza, którzy uznali, że można nadal iść „drogą Wariama” (takie imię nosi filmowy dyktator), wystarczy ją tylko trochę „zmodyfikować”. Dlatego tak ważna jest scena kończąca film: stara kobieta pyta „czy ta ulica prowadzi do kościoła?” „To jest ulica Wariama i do żadnej świątyni nie prowadzi” — pada odpowiedź „Po co droga, która nie prowadzi do świątyni” — dziwi się staruszka. Pytanie tylko pozornie naiwne. Bo w istocie trzeba się poważnie zastanowić, po co jest droga, która nie prowadzi do prawdy, miłości, sprawiedliwości — czyli wartości związanych ze świątynią, czy szerzej — religią.

Po tych kilku zdaniach o najciekawszym moim zdaniem dziele zaprezentowanym przy okazji festiwalu, pora zająć się kinem polskim.

18 września

w sali Teatru Muzycznego w Gdyni ogłoszono wyniki XII Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i wręczono Gdańskie Lwy laureatom. W chwilę później Minister Kultury i Sztuki PRL Aleksander Krawczuk wypowiedział formułę zamykającą imprezę i zaprosił wszystkich na festiwal przyszłoroczny, trzynasty już z kolei. Dodał, że nie należy się tej „13” obawiać, gdyż w starożytności uważano ją za liczbę szczęśliwą.

Nasza kinematografia jest wprawdzie ruiną, nie wiem jednak, czy aby dość starożytną na to, by podzialała ta dawna magia liczb. Przestarzała technika, brak podstawowego sprzętu, kłopoty z taśmą, nieruchawe struktury, urzędowe bariery, zmniejszająca się stale sieć kin... Wyliczać można bez końca. Myślę, że nie wystarczy tu wiara w szczęśliwą „13”. Wątpię też, czy nowa, a już mocno przez środowisko krytykowana, ustawa o kinematografii (do której zresztą nie ma jeszcze przepisów wykonawczych) uzdrowi w ciągu niespełna roku sytuację filmowców na tyle, żeby XIII FFFF ol-

śnił publiczność arcydziełami. Mój pesymizm pogłębia jeszcze informacja, że — poza „Przesłuchaniem” Bugajskiego — nie ma już podobno filmów zatrzymanych „na półce”. A właśnie dzieła niedawno „zwolnione” zbudziły w tym roku największe zainteresowanie widzów. Nie bez powodu. Bezsporne przecież było

zwycięstwo byłego „półkownika”.

Film „Matka Królów”, zrealizowany przez Janusza Zaorskiego w 1982 roku, przeleżał na półce prawie 5 lat. Scenariusz powstał na podstawie wydanej w 1957 roku i nigdy już potem nie wznowianej powieści Kazimierza Brandyśa. Ten właśnie obraz Jury XII FFFF uznało za dzieło godne Grand Prix. Swoją nagrodę przyznali filmowi również dziennikarze. Ponadto uhonorowało go także własną nagrodą powołane w tym roku po raz pierwszy Jury Młodzieżowe (kilkudziesięciopokoleniowa grupa uczniów szkół średnich). Wydaje mi się, że taka jednomyślność bardzo różnych przecież gremiów powinna odrobinę zastanowić urzędnika, który uznał, że film nadaje się tylko do tzw. „wąskiego” rozpowszechniania. O „Matce Królów” napisano już w naszej prasie sporo. (Była także krótka recenzja w G. N.). Dodam więc tylko jeszcze, że Brązowymi Lwami Gdańskimi nagrodzono również występujące w „Matce Królów” aktorki: Magdę Teresę Wójcik za wspaniałą rolę tytułowej bohaterki i Joannę Szczepkowską za drugoplanową rolę kobietą.

Wcale dobrze, na tle współczesnej produkcji filmowej, zaprezentowała się reszta ex-„półkowników”.

Srebrne Lwy Gdańskie otrzymał Krzysztof Kieślowski za scenariusz do zrealizowanego w 1981 roku filmu „Przypadek”. Brązowe Lwy za udział w tym właśnie utworze (i rolę w „Magnacie”) dostał Bogusław Linda.

Srebrne Lwy Gdańskie (Jury rozdzieliło pięć takich równorzędnych na-

gród) przyznano również Tadeuszowi Chmielewskiemu za reżyserię „Wiernej rzeki” według powieści Stefana Żeromskiego. Ten pierwszy po wojnie polski film o powstaniu styczniowym czekał na premierę blisko 4 lata. Dlaczego? Naprawdę trudno zgadnąć. Osobiście zresztą nie byłem zachwycony ekranizacją utworu Żeromskiego. Dłuższy, nieznośny miejscami naturalizm i cierpiący na ekranie Olgierd Łukaszewicz sprawiają, że trzecią już w dziejach naszej kinematografii wersję „Wiernej rzeki” trudno uznać za udaną.

Jury XII FFFF rozdzieliło w tym roku aż 18 nagród. Sporo, zważywszy, że do konkursu zakwalifikowano 26 filmów. Tym bardziej jednak musi dziwić w tej sytuacji pominięcie przez jurorów znakomitego filmu Roberta Glińskiego „Niedzielne igraszki”. Ta mądra i bardzo sprawnie zrealizowana (po raz pierwszy w polskim filmie widziałem tak dobrze grające dzieci) opowieść o tym, jak „dorosłe”, „poważne” sprawy i polityczne wydarzenia (akcja rozgrywa się tuż po śmierci Stalina) wdzierają się w świat dziecięcych przeżyć na pewno zasłużyła na nagrodę. Dobrze, że przynajmniej dziennikarze film zauważyli i przyznali Robertowi Glińskiemu wyróżnienie za udany debiut. „Niedzielne igraszki” przeleżały „na półce” 4 lata.

Niewiele dobrego

da się powiedzieć o nowych filmach polskich. Jedynie „Magnat” Filipa Bajona, „Życie wewnętrzne” Marka Koterskiego i debiut Waldemara Krzystka „W zawieszeniu” wyrastają ponad smutną przeciętność. Dostrzegło to zresztą również Jury Festiwalowe, nagradzając te właśnie utwory Gdańskimi Lwami w różnych kolorach.

Niestety, pozostałym twórcom wyraźnie nie powiodły się (poza może Waldemarem Dzikim, który nakręcił zgrabny film rozrywkowy dla dzieci) artystyczne poszukiwania. Mocno eksponowana damska nagość nie zdołała przesłonić myślowej pustki i realizatorskiej nieudolności. Dlatego na pytanie, jakie będzie w tym roku kino w Polsce, śmiało można zaryzykować odpowiedź: puste.

Bogdan WIDERA

PAŃSTWO NADOPIEKUŃCZE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

stwo (bo kogóż by innego?). Ową rolę całodobowego, nie tylko nocnego strażnika państwo nadopiekuńcze może pełnić dzięki temu, że dysponuje niemal wszystkimi zasobami społecznymi. Państwo, a ściślej jego funkcjonariusze, mają „sprawiedliwie” obdzielać nas — i siebie — wszelkimi wypracowanymi przez nas samych dobrami, czy to za pośrednictwem pensji, czy też w postaci świadczeń z tzw. funduszu spożywczo zbiorowego, a ponadto powinni dbać o naszą przyszłość, inwestując odpowiednio resztę środków. Taki jest przynajmniej ideał.

Zauważmy różnicę: państwo opiekuńcze redystrybuuje, czyli dzieli wtórnie tę część produktu narodowego, którą zdoła uzyskać od obywateli, natomiast państwo nadopiekuńcze zawłaszcza całość, z której urzędnicy rozmaitych szczebli obdzielają następnie różnymi dobrami według własnego uznania i wskazówek zwierzchników. Daje to administracji ogromną władzę; nie tylko dlatego, że rozporządza olbrzymimi zasobami. Urzędnicy państwowi, dzięki temu, że w ich ręku spoczywają uprawnienia w zakresie pierwotnego podziału społecznych zasobów, mogą bez przeszkód stosować zasadę „dziel i rządź” wobec poszczególnych grup, instytucji, a także — bezpośrednio i pośrednio — osób (oczywiście im kto wyżej stoi w hierarchii, tym większe jego uprawnienia).

Państwo nadopiekuńcze pragnie objąć zasięgiem swojej działalności wszystkie bez wyjątku dziedziny życia podanych i to w najdrobniejszych szczegółach. Więcej, pragnie mieć wyłączność i próbuje ją sobie zapewnić (na ogół skutecznie) poprzez narzucone społeczeństwu prawa i wymuszanie dla nich posłuchu. Państwo posiada bowiem środki (przede wszystkim monopol na stosowanie przemocy, ale nie tylko), dzięki którym w zarodku może zniszczyć wszelkie próby konkrowania z nim na niemal każdym obszarze rzeczywistości, jaki uzna za swoją wyłączną domenę. Gdy idzie o państwo nadopiekuńcze, dotyczy to również tych dziedzin, gdzie ludzie poprzednio doskonale obywali się bez kurateli ze strony urzędów państwowych, a i dotąd obywają się bez niej gdzie indziej.

Nagminnie słyszy się, że państwo daje nam to lub tamto: wykształcenie, pracę, „darmowe” leczenie, zapomogi, przydział dewiz na zagraniczne wyjazdy itd. Stwierdzenia tego typu, nawet jeśli stanowią jedynie potoczny sposób wyrażania i nie kryje się za nimi żadna przewrotna ideologia, zafałszowują rzeczywistość: państwo istotnie dysponuje wszelkimi dobrami, ale nie ma niczego własnego, nawet na siebie nie potrafi zarobić, zarządza jedynie majątkiem społeczeństwa, a społeczeństwo to my wszyscy i każdy z nas jest po trochu społeczeństwem. Państwo, żeby coś dać, musi wprawdzie zabrać. Tu od razu rodzi się wiele problemów, a jeden z nich brzmi: czy przynajmniej jakiejś części środków przechwytywanych przez państwo nie potrafilibyśmy wykorzystać lepiej sami, bez pośrednictwa urzędów i urzędników. Czy na przykład nie byłoby oszczędniej dać ludziom więcej zaro-

bić, tak by mogli sobie pozwolić na leczenie prywatne i umożliwić lekarzom w większym stopniu prywatną praktykę, niż podtrzymywać za te pieniądze państwowy monopol na leczenie, które u nas dawno przestało być bezpłatne, jest fatalnej jakości, trudno osiągalne, a pacjent nie może w praktyce niczego wymagać, bo przecież nie ma wielkiego wyboru i opiekę zdrowotną otrzymuje „od państwa za darmo”; ile przy tym kosztuje cała armia państwowych urzędników zatrudnionych w „resorcie” leczenia, która nikogo nie leczy — tego nikt nie wie.

Angażowanie państwa, jego potężnej machiny, do rozwiązywania problemów, które z równym powodzeniem moglibyśmy (gdyby nam stworzono warunki) rozwiązywać osobiście albo wraz z innymi zainteresowanymi, zakrawa na wręcz monstrualne marnotrawstwo.

Dobrze, jeśli nadopiekuńcze państwo jako tako wywiązuje się ze swoich zobowiązań (zobowiązań, gdyż przyjmując na siebie zadania w jakimkolwiek zakresie, czerpiąc na to środki pochodzące od społeczeństwa, podejmuje tym samym obowiązek ich wykonania ku zadowoleniu obywateli). Gorzej, jeśli sobie nie radzi z własnej lub cudzej winy, a wskutek jego nadgorliwości w służeniu naszym potrzebom nie możemy uzyskać dóbr o podstawowym dla nas znaczeniu również spoza państwa wej puli. Wielu doświadcza tego dzisiaj, nie mogąc latami doczekać się własnego kąta, bezskutecznie poszukując w aptekach lekarstw, wystając w kolejkach po przydziałowy kawałek mięsa, z trudem „załatwiają sobie” łóżko na szpitalnym korytarzu i doznając wielu innych jeszcze podobnych upokorzeń i udręczeń. Bez większej satysfakcji trzeba stwierdzić, że model państwa nadopiekuńczego w PRL zawodził, co przynajmniej coraz częściej, przynajmniej pośrednio, również jego funkcjonariusze.

W tej sytuacji, skoro „państwo nadopiekuńcze” nie spełnia swoich zadań, logicznym krokiem byłaby rezygnacja administracji z dotychczasowego monopolu w zakresie drobiazgowej „opieki” nad wszystkimi kategoriami obywateli i zastąpienie niewydolnych urzędów instytucjami w pełnym tego słowa znaczeniu społecznymi. Istotnie można dostrzec ostatnimi laty wysiłki administracji państwowej, by zrzucić z siebie co bardziej uciążliwe i niewdzięczne zobowiązania wobec ludności. Nie wystarczy jednak od wszystkiego, co w danej chwili niewygodne, umyć po prostu ręce namawiając: teraz radźcie sobie jakoś sami, potem zobaczmy. Administracja nadal musi wypełniać wszystkie przyjęte na siebie obowiązki w szeroko pojętej dziedzinie socjalno-bytowej, stwarzając jednocześnie warunki odejścia od modelu „państwa nadopiekuńczego” ku czemuś bardziej dla nas odpowiedniemu, czemuś na kształt polskiej wersji „welfare state”, to znaczy takiego układu stosunków politycznych, ekonomicznych i społecznych, który umożliwiłby nam zaspokojenie większości podstawowych potrzeb we własnym zakresie albo za pośrednictwem dobrowolnych stowarzyszeń najrozmaitszego rodzaju, natomiast tym z nas, którym

by to się nie powiodło, zapewniłby zabezpieczenie socjalne ze strony państwa — innymi słowy — godziwe utrzymanie.

Nie wystarczy zatem powiedzieć: dbajcie teraz sami o siebie (choć to niezbędny początek). Równocześnie trzeba znieść wszelkie ograniczenia utrudniające samodzielne zaspokajanie potrzeb obywateli, a także zaważające tworzeniu organizacji i wspólnoty służących; więcej — państwo powinno aktywnie wesprzeć wszelkie tego rodzaju wysiłki. W praktyce musi to oznaczać zerwanie z dotychczasowymi przyzwyczajeniami i przyjęcie przez państwo zupełnie nowej polityki. Jeśli np. zamiast dostarczać mieszkań poprzez scentralizowane, dotowane spółdzielnie mieszkaniowe, zaczyna się zachęcać ludzi do budowania własnym sumptem, trzeba im albo zapewnić dochody pozwalające na pokrycie związanych z tym kosztów, albo udzielać bez zwrotnych kredytów, gwarantując jednocześnie odpowiednie dostawy materiałów budowlanych. Jeśli upaństwowiona komunikacja publiczna szwankuje, należy z jednej strony zaopatrzyć rynek w tanie, sprawne i bezpieczne samochody (a przynajmniej nie utrudniać ich sprowadzania przez nałożenie prohibicyjnych ceł na importowane wozy), z drugiej np. ułatwić zakładanie prywatnych linii auto- i mikrobusowych. Jeżeli państwo nie może sobie pozwolić na wybudowanie odpowiedniej ilości szpitali, nie wolno utrudniać ich budowy i prowadzenia np. przez fundacje. Itd.

Nie twierdzą, że zerwanie z tradycją państwa nadopiekuńczego jest sprawą prostą i będzie przebiegało bezkonfliktowo. Na przeszkodzie stoją nie tylko bezwład i konserwatyzm charakterystyczny dla wielkich instytucji, nie tylko interesy kasty urzędniczej. Kilkudziesięcioletnia już, narzucona „opieka” odzwyczaila nas od zaspokajania potrzeb własnym przemysłem, do czego obecnie zresztą nie ma najczęściej warunków — wręcz zmuszeni jesteśmy polegać na pomocy różnorodnych instytucji, a nasza przemysłowość wyspecjalizowała się w zabieganiu o tę pomoc raczej, niż organizowaniu jej sobie samemu i bliżnim. Zniszczona została przy tym prawie cała społeczna, niezależna od państwa, „infrastruktura socjalna”: organizacje charytatywne, wspólnoty lokalne, samorządne spółdzielnie, środowiskowe organizacje samopomocy itp., a jej odbudowa zajmie prawdopodobnie wiele lat. Warunkiem odzyskania przez społeczeństwo częściowej samodzielności i podmiotowości również w zakresie bezpieczeństwa socjalnego jest zniesienie ograniczeń prawno-instytucjonalnych w pierwszym rzędzie, ale konieczne będzie również przeniesienie w większej mierze zasobów z „funduszu spożywczo zbiorowego”, którym rozporządza państwo, do bezpośredniego wykorzystania przez ludność, co powinno sprzyjać lepszemu ich spożytkowaniu i zmniejszeniu marnotrawstwa. Obecnie tędy wiedzie droga do polepszenia naszych warunków bytowych. Jeśli komuś to nie odpowiada, niech powie: w imię czego mamy żyć gorzej zamiast lepiej? Może zdoła nas przekonać...

Marek STRZAŁA

KALENDARIUM KOŚCIOŁA KATOWICKIEGO

1966

22 maja ● W Piekarach Śląskich odbyły się ogólnopolskie uroczystości milenijne z udziałem niemal całego Episkopatu Polski. Uroczystościom przewodniczył Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Wzięła w nich udział rekordowa liczba pielgrzymów, ponad 300 tys. w większości mężczyzn.

24 maja ● Biskup katowicki Stanisław Adamski oraz biskup koadiutor Herbert Bednorz ogłosili dokument zawierający praktyczne wskazania duszpasterskie dla kapłanów dotyczące udzielania sakramentu chrztu św.

5 czerwca ● Biskup koadiutor Herbert Bednorz udzielił w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach święceń kapłańskich 25 diakonom.

24 czerwca ● Znana pisarka katolicka Zofia Kossak-Szatowska mieszkająca w Górkach Wielkich k/Śkoczowa odmówiła przyjęcia przyznanej jej nagrody państwowej I stopnia w dziedzinie literatury. [— — —] [Art. 2 p. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

3 lipca ● W diecezji obchodzony był dzień modlitw za nauczycieli.

19 lipca ● Z inicjatywy Krajowego Sekretariatu Apostolstwa Chorych w Katowicach po raz pierwszy zorganizowany został na Jasnej Górze Ogólnopolski Dzień Chorych. Dzień ten związany był z obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski. Pielgrzymi z różnych stron kraju złożyli na Jasnej Górze pamiątkową plakietę.

22 lipca ● W Warszawie odbyły się centralne uroczystości państwowe obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Na nadzwyczajnej sesji Sejmu PRL Władysław Gomułka stwierdził: „Wiara i ateizm nie stoją w sprzeczności w kształtowaniu jedności narodu w żywotnych dla niego sprawach bezpieczeństwa Polski i zapewnienia rozwoju jej ekonomiki i kultury. O to przecież w istocie rzeczy chodzi w całym konflikcie między Kościołem a Państwem wywołanym przez Episkopat i zastrzeżonym przez jego rzymskie orędzie do biskupów niemieckich. Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że w sporze z kierownictwem Episkopatu chodzi o sprawy na wskroś polityczne, a nie o religię, jak to niektórzy doświadczeni Kościoła usiłują przedstawić. Rządowi PRL obca jest nawet myśl prowadzenia walki z Kościołem, z religią”.

14 sierpnia ● W kościołach diecezji katowickiej zostało odczytane przemówienie Ojca Świętego Pawła VI wygłoszone 15 maja 1966 roku w bazylice św. Piotra w Rzymie podczas uroczystości zorganizowanej dla uczczenia Tysiąclecia Chrztu Polski.

16 sierpnia ● W katedrze Chrystusa Króla w Katowicach odbyła się konsekracja trzech nowych ołtarzy ustawionych w kaplicy Patronów Śląskich. Ołtarze poświęcone św. Jackowi, św. Jadwidze i bł. Bronisławowi konsekrował bp Józef Kurpas.

17 sierpnia ● Za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej ojcowie dominikanie z Krakowa sprawujący pieczę nad grobem św. Jacka, przekazali relikwie Świętego, który jest patronem diecezji katowickiej, katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. W uroczystości przekazania relikwii w katowickiej katedrze udział wzięli: metropolita krakowski abp Karol Wojtyła, biskup koadiutor Herbert Bednorz oraz biskupi Juliusz Bieniek i Józef Kurpas.

21 sierpnia ● Doroczna pielgrzymka kobiet i dziewcząt do Piekarów Śląskich odbyła się pod hasłem dziękczynienia za Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce.

30 sierpnia ● Przed rozpoczęciem nawiedzenia diecezji katowickiej przez kopię Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej bp Stanisław Adamski wraz ze swym koadiutorem oraz biskupami pomocniczymi wystosował do wierznych list pasterski omawiający rozwój kultu maryjnego i pobożności maryjnej w diecezji.

2 września ● W okolicach Będzina zatrzymano Obraz Nawiedzenia Matki Boskiej Częstochowskiej przewożony z Warszawy do katowickiej katedry. Obrazowi towarzyszyła delegacja diecezji katowickiej z bp. Józefem Kurpasm na czele. Pomimo protestów obraz zawrócony został do Częstochowy i „uwięziony” w kaplicy św. Pawła w bazylice jasnogórskiej.

Katechizm

KOLEGIUM BISKUPÓW

Wszyscy biskupi na mocy przyjętych święceń biskupich, i zachowując jedność z biskupem Rzymu i między sobą, tworzą jedno kolegium biskupów, które ma najwyższą i pełną władzę w Kościele.

Kolegium biskupów jest kontynuacją kolegium Apostołów. Ewangelie mówią, że Jezus powołał dwunastu uczniów — Apostołów, by wszędzie Mu towarzyszyli. Stanowili oni trwały zespół, wokół którego gromadzić się miała wspólnota wyznawców Jezusa Chrystusa — Kościół. Dlatego Ewangelia nazywa ich często jakby wspólnym imieniem „Dwunastu”. Wszystkim razem daje im Jezus udział w swojej władzy (Mt 18, 18), wspólnie posyła ich na cały świat, by byli Jego świadkami i głosicielami Dobrej Nowiny o królestwie Bożym (np. Łk 24, 45—48), wszystkich razem obdarza swoim Duchem (Dz 2, 1—26). Głową kolegium Apostołów czyni Jezus św. Piotra, na którym obiecuje zbudować swój Kościół (Mt 16, 18—19) i któremu powierza wszystkie swoje baranki i owce (Dz 1, 15—17).

Tam wszędzie, gdzie tworzyły się pierwsze gminy chrześcijańskie, tzn. miejscowe Kościoły, Apostołowie zostawiali zwierzchników, którym powierzali otrzymaną od Chrystusa władzę, a którzy po ich odejściu ze świata stawali się ich następcami: kolegium biskupów, które wchodziło w rolę ko-

legium apostolskiego. Następcą św. Piotra był od początku biskup Rzymu, ponieważ św. Piotr był pierwszym zwierzchnikiem rzymskiego Kościoła i jako jego zwierzchnik, w Rzymie oddał za Chrystusa życie.

Biskupi jako następcy Apostołów tworzą jedno kolegium, którego głową jest następca św. Piotra, biskup Rzymu, zwany papieżem. Poszczególne biskupi są pasterzami Kościołów lokalnych, dla których zostali powołani a wspólnie odpowiedzialni są za głoszenie — Ewangelii na całym świecie. Spełniają oni tę rolę przez wzajemny kontakt ze sobą i pomoc, „troskę o wszystkie Kościoły” (2 Kor 11, 28), przez współdziałanie ze sobą na synodach regionalnych i ogólnokościelnych zwoływanych obecnie co dwa lata w Watykanie, w krajowych czy regionalnych Konferencjach Episkopatów, a nade wszystko na Soborach Powszechnych. Swą kolegiąlną władzę wypełniają zawsze pod zwierznictwem biskupa Rzymu, papieża — głowy Kolegium Biskupów. Kolegium złożone z wielu biskupów, pasterzy Kościołów w różnych częściach świata, wyraża różnorodność i powszechność Ludu Bożego, a jego jedność wyrażana jest przez jedną głowę kolegium — biskupa Rzymu.

O kolegium biskupów naucza Sobór Watykański II w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele (rozdział 3).

AZ

Z WATYKANU

PAPIEŻ DO POLAKÓW

23 września w czasie audiencji generalnej Jan Paweł II mówił o swej wizycie duszpasterskiej w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Nawiązał do niej także, gdy przemawiał do Polaków zebranych na placu św. Piotra. Ojciec Święty powiedział m. in.:

„Nazwa Stany Zjednoczone wywołuje w nas różne wspomnienia związane także i z naszą historią. Wystarczy przypomnieć takie nazwiska, jak Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski — bohaterzy narodu polskiego i narodu amerykańskiego w tym samym czasie. Pierwsi wśród tych, którzy walczyli za wolność naszą i waszą. Warto też wspomnieć, że właśnie w tym roku 1987 społeczeństwo amerykańskie wspomina 200 rocznicę ogłoszenia Konstytucji, która stała się podstawą życia społeczno — obywatelskiego w tym wielkim kraju, złożonym w pewnej części z autochtonów, a prócz tego z emigrantów, a raczej imigrantów, wśród nich także z imigrantów z Polski. Sama data ogłoszenia tej Konstytucji jest dość bliska daty ogłoszenia Konstytucji Trzeciego Maja. Niemniej, o ile Konstytucja Stanów Zjednoczonych dała początek wielkiemu rozwojowi tamtej ojczyzny, to Konstytucja Trzeciego Maja w naszych dziejach stoi u progu ostatecznej klęski Pierwszej Rzeczypospolitej, rozbiórów Polski. Nie znaczy to jednak, że jest ona tylko symbolem końca — jest równocześnie symbolem nowego początku”.

Wspominając spotkania z Polonią amerykańską, Papież stwierdził, że towarzyszyli im również myśli o Ojczyźnie nad Wisłą, przede wszystkim o takich wydarzeniach, jak doroczna pielgrzymka rolników na początku września, doroczna pielgrzymka ludzi pracy, początek roku szkolnego. „I te myśli — mówił Ojciec Święty — towarzyszą nam również dzisiaj w tym spotkaniu. Życzymy młodym naszym rodakom, dzieciom i młodzieży, ażeby był to początek nowego roku szkolnego, początek nowego etapu ich rozwoju umysłowego, a równocześnie ich rozwoju moralnego, religijnego — to wszystko idzie z sobą w parze, tego nie można rozdzielić.

Jedną z fundamentalnych zasad Konstytucji amerykańskiej jest zasada wolności religii. I chociaż przy wielości Kościołów i wspólnot religijnych państwo amerykańskie stoi na zasadzie rozdziału Kościoła od państwa, to równocześnie zasada wolności religijnej pozwoliła Kościołowi katolickiemu rozrosnąć się w wielki, prężny i bardzo wpływowy w społeczeństwie amerykańskim organizm. Nie chodzi tu o wpływy doczesne czy polityczne, wpływy w znaczeniu moralnym, w znaczeniu wychowawczym.

Trzeba, żeby Kościół w naszej Ojczyźnie także mógł mieć możliwą pełnię wpływów w znaczeniu moralnym, w znaczeniu wychowawczym, zwłaszcza, że chodzi o naród, który ma za sobą tysiąc lat chrześcijaństwa, wiary i moralności chrześcijańskiej.

To wszystko łączy się z tym początkiem roku, bo to wszystko odnosi się w szczególny sposób do młodzieży, do dzieci, do tych, którzy mają stanowić naszą przyszłość. Nie daj Boże, ażeby w tę przyszłość zwątpili; niech lepiej widzą przyszłość nad Wisłą, a nie za Oceanem. I żeby w Polsce uczyniono wszystko, co można uczynić, aby młodzież polska widziała swoją przyszłość nad Wisłą. To jest wielka odpowiedzialność całego społeczeństwa, a w szczególności tych, którzy tym społeczeństwem kierują”.

PAPIEŻ O SYNODZIE

27 września przed zakończeniem Mszy św. i przed odmówieniem wspólnej modlitwy Anioł Pański Ojciec Święty powiedział:

„Stoimy niemalże u drzwi światowego Synodu Biskupów na temat świeckich, którego przygotowanie były również i te niedzielne rozważania prowadzone od lutego br. Za kilka dni, 1 października, z radością będę mógł rozpocząć to wielkie zgromadzenie, które zjednoczone w modlitwie w poszukiwaniu i dialogu rozwinięte różne aspekty wybranego wcześniej tematu dotyczącego, jak to zaznaczyłem, powołania i misji świeckich w Kościele i w świecie w 20 lat po Soborze Watykańskim II.

Moją myśl kieruję dzisiaj do świata pracy. Środowisko to — jest bardzo rozległe, przechodzi poważne trudności, ale jest otwarte na zaczyn Ewangelii również dzięki świadectwu chrześcijan, którzy rozwijają w nim swą

codzienną działalność. Sobór Watykański II mówi:

„Mężczyźni i kobiety, którzy zdobywając środki na utrzymanie własne i rodziny, tak wykonują swoje przedsięwzięcia, aby należycie służyć społeczeństwu, mogą słusznie uważać, że swoją pracą rozwijają dzieło Stwórcy. Zarządzają potrzebom swoich braci i osobistym wkładem przyczyniają się do tego, by w historii spełniał się zamysł Boży”.

MODLITWA ZA KOŚCIOŁ W CZECHOSŁOWACJI

27 września Jan Paweł II przyjął w Watykanie kilkuset pielgrzymów z Polski. Przemawiając do nich zwrócił uwagę na znaczenie wspomnienia liturgicznego św. Wacława, patrona Czech. Ojciec Święty powiedział m. in. o św. Wacławie, że jest to: „Postać bardzo wymowna, władca, który zginął jako męczennik, ze względu na swoją wierność Chrystusowi i Kościołowi został zabity przez własnego brata. Patron Czech, do którego stale się odwołują w swojej historii. Dla nas postać bliska także ze względu na bliskość narodu czeskiego z naszym polskim i na powiązania historyczne, jeśli chodzi o chrześcijaństwo. Wiemy, że przyszło ono do nas drogą z Czech, a więc w jakimś sensie jako dziedzictwo św. Wacława”. W tym kontekście Papież wezwał Polaków do modlitwy za Kościół w Czechosłowacji:

„Trzeba w tym dniu szczególnie modlić się za naszych braci zza południowej granicy, za naszych braci Czechów, tak jak i za naszych braci Słowaków, którzy są bliżsi nam jako Słowianie. Wiemy, że języki nasze się spotykają i porozumiewamy się z sobą nawet bez większej trudności. Trzeba się modlić bardzo za Kościół w Czechach i na Słowacji. Nie zapominajmy, że jest to Kościół prawie zupełnie pozbawiony biskupów, zdecydowana większość stolic biskupich w Czechach i na Słowacji jest pozbawiona biskupów. Także jutro będziemy się bardzo gorąco łączyć w modlitwie z Kościołem w Czechach i na Słowacji, prosząc za wstawiennictwem Matki Kościoła, św. Wacława i św. Wojciecha, który przecież do Polski przyszedł z Czech. Będziemy prosić za tych naszych braci, pobratymców, przede wszystkim o to, ażeby doświadczenia, przez jakie przechodzi Kościół na ziemi czechosłowackiej, przyczyniły się do odnowy tego Kościoła. Żyjemy nadzieję, że tak będzie, bo Pan Bóg jest zawsze mocniejszy od wszystkich”.

AUDIENCJA DLA UCZESTNIKÓW SYNODU UKRAIŃSKIEGO

29 września Jan Paweł II przyjął na audiencji kardynała Mirosława Lubaczewskiego, arcybiskupa większego dla Ukraińców, razem z uczestnikami V Zwyczajnego Synodu Biskupów Ukraińskich, który zapoczątkował obchody tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej. W przemówieniu Jan Paweł II oświadczył, że spotyka się z ich pośrednictwem z całym Kościołem ukraińskim [— — —] [Art. 2 p. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII.1981 r. (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Dalej Papież powiedział „Należycie do tej wspólnoty ukraińskiej, która geograficznie usytuowana w sercu kontynentu europejskiego posiada wielkie znaczenie ze względu na wasze doświadczenia historyczne, często dramatyczne i naznaczone męczeństwem. Biskup Rzymu jest dzisiaj z wami. Raduję się z waszej żywej wiary; z waszej wytrwałości chrześcijańskiej i modli się codziennie za waszą ojczyznę. W tym samym duchu miłości obejmuje również tych braci, z którymi pragnie pełnego zjednoczenia w wierze i miłości na wzór nie podzielonego jeszcze Kościoła sprzed tysiąca lat”.

Następnie, wskazując na godność osoby ludzkiej, z której wypływa niezbywalne prawo oddawania czci Bogu zgodnie z własnym sumieniem, Ojciec Święty powiedział: „W tym celu zanosimy nasze modlitwy, którym towarzyszy troska i solidarność całego Kościoła, aby wasi bracia i siostry w ojczyźnie mogli realizować swoje powołanie chrześcijańskie w pełnej wolności, oddając publicznie cześć Bogu stosownie do nakazów własnego sumienia, zgodnie z wiarą ojców według własnego obrządku i w jedności z własnymi biskupami oraz z Biskupem Rzymu”.

W dalszym ciągu Jan Paweł II mówił o bliskim już światowym Synodzie Biskupów nt. Misji świeckich w Kościele i w świecie. W związku z tym zachęcił obecnych, aby w swoich parafiach i eparchiach podejmowali

praktyczne inicjatywy w dziedzinie apostolstwa świeckich, które by były pożyteczne dla życia Kościoła. Przemówienie Papież zakończył po ukraińsku wezwaniem do Matki Bożej, aby swoje miłosierne i życzliwe spojrzenie skierowała na ukraiński Kościół katolicki i jego lud, aby utrzymywała w nim skarb wiary i aby wspierała go w trudnościach życia ziemskiego i doprowadziła do wiecznego zbawienia.

V Zwyczajny Synod Biskupów Ukraińskich rozpoczął się w Rzymie 21 września i zakończył obrady 30 września. Znaczna część jego obrad była poświęcona obchodom tysiąclecia chrztu Rusi Kijowskiej.

Z POLSKI

UROCZYSTOŚCI W OKULICACH

6 września w sanktuarium maryjnym w Okulicach (diec. tarnowska) odbyły się uroczystości z okazji 25 rocznicy koronacji łaskami słynącego obrazu Matki Boskiej Okulickiej. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz tarnowski abp Jerzy Ablewicz. Przed rozpoczęciem Mszy św. Ks. Arcybiskup dokonał odsłonięcia pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II. Spisowa rzeźba wykonana przez artystę Czesława Dźwigaja przedstawia postać Papieża naturalnej wielkości w stroju pontyfikalnym, z różańcem w ręku. Upamiętnia ona częste wizyty kard. Karola Wojtyły w okulickim sanktuarium. Po modlitwie w intencji Ojca Świętego procesjonalnie przeniesiono obraz Matki Boskiej Okulickiej do ołtarza polowego, przy którym została odprawiona Msza św. W okolicznościowym kazaniu abp Jerzy Ablewicz mówiąc o znaczeniu okulickiego sanktuarium, podkreślił, że jest to miejsce, w którym Bóg przez Maryję objawia swoją miłość. Po kazaniu tak jak przed 25 laty Ks. Arcybiskup dokonał aktu oddania duchowieństwu i wiernym diecezji tarnowskiej Matce Bożej. Procesja z obrazem oraz odpiewanie hymnu „Boże coś Polskę” zakończyła uroczystości.

STUDIUM DLA DYREKTORÓW CHARYTATYWNYCH

W dniach od 7 do 11 września w Tarnowie odbyło się w obecności przewodniczącego Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski bp. Czesława Domina doroczne ogólnopolskie studium dla diecezjalnych dyrektorów charytatywnych i ich współpracowników. W studium uczestniczyli także abp Jerzy Ablewicz, ordynariusz diecezji tarnowskiej. Wygłoszone referaty nawiązywały do treści zawartych w programie tegorocznego Tygodnia Miłosierdzia, zaś wypływające z nich praktyczne wnioski niewątpliwie przyczynią się do dalszego rozwoju dzieł miłosierdzia w naszej Ojczyźnie, aby — zgodnie z poleceniem Episkopatu — „uwrażliwiać wszystkich na rozliczne potrzeby duchowe i materialne drugiego człowieka”.

PIELGRZYMKA CHÓRÓW KOŚCIELNYCH

W dniach 5 i 6 września po raz 11 odbyła się pielgrzymka chórów kościelnych diecezji polskiej na Górę św. Anny. Uroczystą Mszę św. w intencji zebranych zespołów celebrował sufragana polski bp Jan Wieczorek. Połączony chór pod dyktando Norberta Krocza z Zabrza wykonał Mszę G-dur Maxa Filkego — śląskiego kompozytora urodzonego pod Głubczycami, kantora katedry wrocławskiej. W pielgrzymce wzięli udział państwo Leokadia i Bernard Ładyszowie. Artyści dali koncert pieśni religijnych Towarzyszyła im dziecięco-młodzieżowa orkiestra symfoniczna parafii Naczelawice prowadzona przez tamtejszego proboszcza ks. Jerzego Kowolika. Zwyczajem lat ubiegłych odbyły się indywidualne występy chórów, podczas których zaprezentował się uczestniczący po raz pierwszy w pielgrzymce parafialny chór z Orzegowa w diecezji katowickiej. Na zakończenie wystąpił znany w kraju i za granicą zespół „Resonans con tutti” z Zabrza pod dyr. N. Krocza.

SESJA DUSZPASTERZY AKADEMICKICH

W ramach przygotowań do pracy w nowym roku akademickim w dniach 24 i 25 września w Niepokalanowie zebrali się duszpasterze akademicki na sesji roboczej. Obradom przewodniczył: bp Józef Michalik z Gorzowa i bp Adam Dyczkowski z Wrocławia. Tematyka sesji koncentrowała się wokół nauczania Ojca Świętego Jana

Pawła II podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny ze szczególnym uwzględnieniem tych wartości, które mogą umocnić „obszary życia i miłości” młodego pokolenia. Ponadto omawiano program wykładów i konwersatoriów w duszpasterstwie akademickim, problem ruchów w Kościele oraz zadania jakie wynikają dla duszpasterstwa akademickiego z programu duszpasterskiego Episkopatu Polski.

Prelegentami byli: bp Władysław Miziołek, bp Józef Michalik, o. Tomasz Pawłowski OP, ks. Franciszek Płonka oraz prof. Wł. Findeisen, przewodniczący Rady Społecznej przy Prymasie Polski, który przedstawił dokument Rady nt.: „Młode pokolenie wobec katolicyzmu i Kościoła”. Podsumowanie obrad dokonał przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Akademickiego, bp Józef Michalik.

PIKIETY W TARNOWSKICH GÓRACH

W odpowiedzi na apel Episkopatu Polski o trzeźwość w sierpniu w Tarnowskich Górach od 1985 r. organizowana jest akcja pikietowania sklepów monopolowych. W tym roku wzięło w niej udział kilkanaście osób ze środowisk Bractwa Oblatów św. Brygidy, Duszpasterstwa Ludzi Pracy i wspólnot oazowych. Kilkuosobowe pikiety stały przed sklepami monopolowymi w centrum Tarnowskich Gór, jak również w okolicznych gminach i osiedlach np. w Miasteczku Śląskim, Nakle Śląskim, Strzybnicy, Tarnowicach Starych. Transparenty pikietujących głosiły: „Sierpień bez alkoholu”, „Pijaństwo zniewala nasz naród”, „Podejmij apel Episkopatu Polski”.

Dwa dni przed 1 sierpnia miasto zostało oplakatowane. „Podejmij trud abstynencji. Pamiętaj, że sukcesy odnosiliśmy wtedy, gdy byliśmy trzeźwi i blisko Boga. Uwolnij się od alkoholu. Jeśli każdy z nas będzie wolny — wolna będzie Polska” — głosiły plakaty.

DIECEZJALNA PIELGRZYMKA KWC

12 września odbyła się piąta pielgrzymka członków Krucjaty Wyzwolenia Człowieka z diecezji katowickiej do Piekar Śląskich. Hasłem pielgrzymki były słowa Maryi wypowiedziane w Magnificat: „Wielbi dusza moja Pana ...”, bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. Czuwanie członków krucjaty zaczęło się adoracją Najświętszego Sakramentu i odprawieniem Drogi Krzyżowej. Najważniejszą częścią pielgrzymki była wspólnie sprawowana Eucharystia, a także spotkanie z ks. Biskupem Ordynariuszem, które miało charakter Liturgii Słowa. Po odczytaniu fragmentu z Apokalipsy o Niewieście Zwycięskiej walczącej ze smokiem, ks. bp Damian Zimoń wygłosił kazanie. Na początku podziękował członkom krucjaty za odważne podjęcie zobowiązań związanych ze świadectwem osobistej abstynencji i szerzeniem nowej kultury przejawiającej się w życiu bez alkoholu, tytoniu i innych narkotyków oraz na sprzeciwianiu się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności. Drugim punktem rozważania było przypomnienie Krucjaty Wstrzeźliwości (początkowo Krucjata Trzeźwości), która powstała przed trzydziestu laty 8 września 1957 r. z inicjatywy ks. Franciszka Blachnickiego. Zdołała ona w ciągu trzech lat zgromadzić ok. 100 tys. dorosłych członków. Została zlikwidowana przez władze administracyjne w 1960 r. Równocześnie Ks. Biskup wskazał na tradycję Piekar jako miejsca skąd w połowie XIX w. rozpoczęła się wielka akcja otrzeźwienia Śląska. Spotkanie zakończyło się wpisaniem błogosławieństwa biskupiego do diecezjalnej Księgi Czynów Wyzwolenia, do której wpisywane są nazwiska tych wszystkich, którzy modlitwą i postem wyrażającym się w abstynencji chcą podjąć dzieło odnowy moralnej narodu. Msza św. sprawowana była wspólnie z Legionem Maryi w bazylice piekarskiej, przed obrazem Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej. W kazaniu skierowanym do obu ruchów maryjnych ks. bp Zimoń mówił o apostołstwie świeckich. Przypominając postać proboszcza piekarskiego ks. Jana Nepomucena Alojzego Ficka, ukazał jak umiejętnie ten kapłan zgromadził wokół siebie świeckich podejmujących trud odpowiedzialności za parafię. Pielgrzymka krucjaty zakończyła się różańcem i odnowieniem aktu zawierzenia Niepokalanej Matce Kościoła.

Opracowano na podstawie informacji własnych i Radia Watykańskiego.

Czytelnicy piszą

WAKACJE Z PZKS

Katowicki oddział PZKS organizuje wakacyjne wyjazdy za granicę dla dzieci z rodzin wielodzietnych, których nie stać na opłacenie zwykłych rodzinnych wczasów. Co prawda oderwanie dzieci od rodziny i oddanie, choćby na krótko, w nieznaną ręce, jest zawsze zabiegiem ryzykownym wychowawczo, ale ponieważ wyjazd firmuje organizacja określająca się jako katolicka, mogłoby się wydawać, że przynajmniej w tym wypadku nie grozi dzieciom oderwanie od religii. Wychożąc z tego założenia skorzystaliśmy w tym roku z oferty PZKS. Dwoje naszych dzieci wyjechało do RFN.

Dziś żałujemy tego. Dzieci wróciły w fatalnym stanie psychicznym. Pomijam tu przykry i niepokojący dla nas fakt, że syn uległ fascynacji zachodnim modelem życia i deklaruje dziś chęć wyjazdu do RFN na stałe — to nie jest zapewne wina organizatorów. Nie możemy jednak nie zaprotestować ostro przeciwko „katolickiemu” wypoczynkowi w ramach którego:

- dzieci zostały zakwaterowane nie w rodzinie katolickiej, lecz w domu „Wolnych Chrześcijań”,
- podczas pobytu były indoktrynowane w duchu sprzecznym z nauką

kościół katolicki. Córka przywiozła do domu wiele polskojęzycznych wydawnictw zachodniemieckiego Kościoła „Wolnych Chrześcijań”, — przez trzy tygodnie dzieci ani razu nie były na Mszy św. niedzielnej, ani w ogóle w kościele.

Ewentualne korzyści z wypoczynku i poznania innego kraju błędą wobec spustoszeń jakie w świecie pojęć i wartości dzieci spowodował wyjazd. Czujemy się więc w obowiązku ostrzec innych rodziców, którzy chcieliby w przyszłości skorzystać z oferty PZKS.

S.W.
(nazwisko i adres znane redakcji)

„KONTEKST OSTROBRAMSKI”

W związku z artykułem P.W. Stępnicy pt. „Kontekst Ostrobramski” w „Gościu Niedzielnym” z dnia 30.VIII br. pragnę dodać, że kult Matki Boskiej Ostrobramskiej trwał nieprzerwanie również w okresie międzywojennym. Codziennie, w różnych porach dnia widziało się ludzi klęczących na bruku ulicznym przed kaplicą. Chyba podobnie było i w czasie okupacji.

Na początku grudnia 1944 r. (o ile pamiętam 6 grudnia wieczorem) wyje-

dający na front ochotnicy-berlingowcy przed załadowaniem się do pociągu, przeszli, zgodnie ze swoją wolą, kolumną marszową z punktu zbiorczego do Ostrej Bramy.

Nie wiem ilu nas było — tysiąc, czy więcej. Szliśmy czwórkami długą kolumną w swoich cywilnych ubraniach z węzłkami i pakunkami prowadzeni przez oficerów, z których nie wszyscy mówili poprawnie po polsku.

Klęczeliśmy długą chwilę przed kaplicą Ostrobramską i modliliśmy się do naszej Najświętszej Matki, prosząc o opiekę dla nas i naszych bliskich. Nie pamiętam jaką pieśnią żegnaliśmy naszą Matkę Ostrobramską. Dla większości z nas i dla mnie było to ostatnie pożegnanie tego Cudownego Obrazu.

Lata wojny nie wyrządziły budynkowi kaplicy większej szkody. Tylko na tylny ścianie, z lewej strony u góry łuku bramnego czerniała duża plama wypalonego tynku, która chyba powstała w wyniku bliskiego uderzenia pocisku.

Mieczysław Wróblewski, Wrocław

[— — —] [Art. 2 p. 5 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20 poz. 99) zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44 poz. 204)].

ZDANIEM PEDAGOGA

Jeżeli się nie mylę, święty Franciszek domagał się od swoich synów duchowych, by nie podróżowali konno. Koń był bowiem w tamtych czasach znakiem posiadania: majątku, władzy... Dziś podróżny koń żywy zamienił się prawie całkowicie w mechanicznego, ale jako taki znakiem posiadania pozostał. I chyba długo jeszcze pozostanie?!... Dlatego warto, by chrześcijanie, sięgający na serio do korzeni swojej orientacji życiowej (radykałni!), próbowali w duchu Franciszkowym pomyśleć o swoich „koniach” (kucykach) mechanicznych”. Oczywiście na miarę współczesności, ale w autentycznym duchu Franciszkowym. Warto przy tym zauważyć, że zasadą Franciszkowej pedagogiki pracy nad sobą jest pomaganie przez wymaganie. Na drodze do Nieba!

* * *

Dziwisz się, a może i martwisz się, tym, że twoje dziecko przejawia tak małe poczucie odpowiedzialności. A czy ty czułyś się odpowiedzialny za cokolwiek, na co nie miałbyś najmniejszego wpływu? Nie wystarczy pozwalać dziecku na mniej lub bardziej skrupowane wypowiedzianie własnego zdania. Trzeba je również uczyć samodzielnego decydowania. Oczywiście — stopniowo. Na miarę jego możliwości i potrzeb. Ale także ze świadomością perspektywy rozwoju pełni jego człowieczeństwa.

* * *

Uważaj na wypowiedzane przez siebie pod adresem dziecka oceny. Trafiają zazwyczaj w niewralgiczne punkty jego struktury psychicznej: w obraz samego siebie i poczucie własnej wartości. Łatwo je deformują... W żadnym razie nie podcinaj swoimi ocenami poczucia własnej wartości dziecka. To przecież ważki punkt podparcia dla twoich wysiłków wychowawczych. To nie mniej ważki punkt oparcia dla pracy dziecka nad sobą.

GOŚC NIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ W KATOWICACH
Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 1
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 155
Telefony: 511-807 i 515-006
Telex: 031-5740 GOŚC
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Katowice
ul. Liebknechta 22
tel. 30018-35942
Nr zam. 3038/87

L-5

Przeczytaliśmy

Pod znanym tytułem „Energetyczny raj — czy apokalipsa?”, znakomity miesięcznik Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „Pomerania” zamieszcza w sierpniowym numerze artykuł-protest przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu.

Nieznane ręce, wypisujące tu i ówdzie na trójmiejskich murach owo „ŻARNOWIEC — NIE!” — to nie te same, co na początku lat 80. zdobyły parkany, chodniki czy tunele hasłami przeciw wyborom municypalnym i sejmowym. Okazuje się, że linia podziału między silnym „lobby” przemysłowych menadżerów i absolwentów fizyki, liczących w Żarnowcu na szansę i karierę... a tymi, co radzi by wstrzymać całą inwestycję bez względu na zaawansowanie, przynajmniej na tak długo, aż dziś widoczne wyraźnie ogromne ryzyko ulegnie w miarę postępu zminimalizowaniu — nie przebiega bynajmniej według głębokiej szczeliny, powstałej w grudniu pamiętnego roku!... Byłaby zatem w tej jedności recepta na jeszcze jedną ze ścieżek narodowego pojednania, ponad politycznymi racjami i aberracjami, w imię czystej egzystencji?

Są jednak tacy, którzy i do tego „porozumienia” nie przystąpią. Ich argumentacja znana jest od lat: przede wszystkim brakuje energii. Opóźnienia w wykonywaniu inwestycji w energetyce doprowadzą w 1990 roku do deficytu mocy ocenianego na 2 do 3 tysięcy megawatów. Ale oto innym razem z tego samego małego ekranu i tego samego studia inny VIP informuje o gigantycznych stratach energetycznych surowców, głównie węgla, wskutek naszej niegospodarności i brnięcia bez konsekwencji w postępowaniu w różne wielce energochłonne technologie... Jest tak, jakby między biadaniem nad niewydolnością systemu polskiej energetyki... a jednocześnie szastaniem węglem na prawo i lewo... nie było żadnego iunctim!

W latach 70-tych, kiedy rozkrębywano Żarnowiec, argumenty ekologów mogły jeszcze spotykać się z lekceważeniem. „Właśnie wznoszono elektrownię szczytowo-przepompową, elektrownię wodną — wspomina autor. — Przy okazji i we wzniosłym celu zdewastowano, jak to u nas bywa, przyrodę w promieniu kilku kilometrów. Do obiektu wiodła droga położona byle jak z betonowych płyt, a mimo to zieleni była poręta kolejnymi po ogromnych ciężarówkach, przydławiona cementowym nalotem. — To dopiero prolog, taka wprawka — pochwałił się oprowadzający po budowie młody technokrata w kasku. — Bo tu, w Żarnowcu, zbudujemy także elektrownię atomową!”

Dziś, po Czarnobylu, ostrzeżenia ochroniarzy nabrały większego ciężaru gatunkowego. „Założyli panowie projektanci, iż Pierwsza Atomowa w Żarnowcu będzie rocznie emitowała w atmosferę około 100 tysięcy curie substancji promieniotwórczych. Ale to tylko założenia! Satelity, analizujące z wysoką stopniem zanieczyszczenia atmosfery określają Śląsk i Zagłębie jako najbardziej i najskuteczniej zadymiony obszar Europy, Europy aż po Ural, a przecież zainstalowano tam filtry, teoretycznie zatrzymujące aż 99,7 proc. zanieczyszczeń!... Szacuje się, biorąc poprawkę na — niestety — nasz tumiwizm, naszą niedbałość i beztroskę, iż zanieczyszczenie po uruchomieniu (oby najpóźniejszym) Żarnowca będzie o dwa a nawet trzy rzędy wyższe od zakładanego w projektach, co oznacza, że w rok do atmosfery przeniknie ilość zabójczych substancji równa lub większa niż po wybuchu bomby atomowej w Nagasaki. I to — spójrzcie na mapę — w pobliżu Gdyni, Gdańska i Sopotu, więc wielkiej aglomeracji!”

To w czasie normalnej eksploatacji, z którą wiąże się także problem odpadów promieniotwórczych — trzeba je będzie wywozić publicznymi drogami, ciągle jeszcze nie wiadomo dokąd, wo dy, używanej do chłodzenia reaktorów, która ma płynąć w Polskę trzystukilometrowym, spawanym rurociągiem — jak wszystko podatnym na korozję i mechaniczne uszkodzenia. „Pytanie zasadnicze dotyczy ewentualnej ewakuacji mieszkańców w przypadku zagrożenia porównywalnego z nieszczęściem na Ukrainie... Żarnowiec leży tylko o 40 km w linii powietrznej od granic Trójmiasta. Jak szybko, jakimi środkami transportu a przede wszystkim dokąd da się nie dać Boże wyewakuować ponad 750 tysięcy mieszkańców?.. „Warto, by decydenci, bo o nich i do nich mowa, raz jeszcze przemyśleli całą rzecz, zanim będzie za późno...”

P.W.

OGŁOSZENIA

Wykonuję nagrobki, grobowce. Tel. Tychy, 276519.

* * *

Samotna poszukuje mieszkania na terenie Opola w zamian za opiekę. Wiadomość w redakcji.

* * *

Potrzebna pani do pracy w charakterze gospodyni na probostwie w Miejskiej Górce koło Rawicza, ul. Sikorskiego 1, kod. 63-910. Oferty z podaniem danych przysyłać na adres probostwa.

* * *

Podjęmę pracę w charakterze zakrystiana, inwalida, 52 lata. Warunek: mieszkanie rodzinne. Adres w redakcji.

* * *

Wytwórnia opłatków Włodzimierza Rogala, 32-340 Wolbrom, ul. Stawowa 5, tel. 146 oferuje swe usługi. Zamówienia bezpośrednio z dostawą na miejsce lub pocztą za pobraniem.

* * *

Podmiejska parafia Odrzykoń 38-406 zatrudni organistę z zapewnieniem mieszkania.

* * *

Organista, kantor przyjmie zastępstwa niedzielne i świąteczne. Katowice, tel. 516-328 w godz. 8—10 i 20—22.

40-LECIE DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIEGO W KATOWICACH

„Zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historii, bo historia jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi wiele na jedno zebrany. Kto jej nie wie i w niej się nie kocha, jest jako dziecko, które ojca i matki nie zna”.

Piotr Skarga

Z okazji 40-lecia DUSZPASTERSTWA AKADEMICKIEGO w Katowicach serdecznie zapraszamy na sesję, której tematem będzie Historia Katowickiego Duszpasterstwa Akademickiego i tworzenie się środowiska akademickiego na Górnym Śląsku.

Chcielibyśmy, aby ci, którzy byli świadkami lub uczestnikami powstania uczelni, a także absolwenci i studenci związani z Duszpasterstwem Akademickim wzięli udział w spotkaniach i podzielili się swoimi przeżyciami i wspomnieniami.

PROGRAM SESJI

Piątek 23 X 1987 — godz. 17.00 — Kościół Akademicki (krypta Katedry Chrystusa Króla) „Tworzenie się środowiska Akademickiego na Górnym Śląsku”. Praca w grupach koncentrujących się wokół historii poszczególnych uczelni — w salach Osrodka DA

Sobota 24 X 1987 — godz. 17.00 — Kościół Akademicki (krypta Katedry

Chrystusa Króla) „Historia Duszpasterstwa Akademickiego w Katowicach”. Praca w grupach dotycząca działania Duszpasterstwa Akademickiego w czterech dekadach — w salach DA.

Niedziela 25 X 1987 — godz. 16.00 — Uroczysta Msza św. koncelebrowana przez Biskupa Ordynariusza oraz dotychczasowych duszpasterzy akademickich. Po Mszy św. podsumowanie sesji oraz spotkanie z byłymi duszpasterzami akademickimi.

Serdecznie zapraszamy do udziału w SESJI i Mszy św.

Ks. Stanisław Puchala

Diecezjalny Duszpasterz Akademicki

KIK W BIELSKU-BIAŁEJ ZAPRASZA W PAŹDZIERNIKU

17 PAŹDZIERNIKA godz. 9.00 w Kościele Najśw. Serca Pana Jezusa — odbędzie się inauguracja roku akademickiego 1987/88 Studium Wiedzy Religijnej. Inauguracja rozpocznie się Mszą św., po której wykład wygłosi ks. dr doc. Tomasz Jelonek (PAT Kraków).

19 PAŹDZIERNIKA w poniedziałek o godz. 17.00 w sali audiowizualnej Kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa odbędzie się „Wieczór twórczości Czesława Miłosza”. Wykonawcy: Zbigniew Górski — aktor Teatru Współczesnego we Wrocławiu — recytacje i Ryszard Michnowski — wiołonczela.

22 PAŹDZIERNIKA w czwartek — Spotkanie ekumeniczne: godz. 17.00 — w Kaplicy Sióstr Notre Dame ul. Schołdowa — wykład ks. Jana Hause — przedstawiciela Kościoła Augsbursko-Ewangelickiego, Dyrektora Biblioteki CHAT w Warszawie nt.: „Zagadnienia ekumeniczne w Polsce”.

godz. 18.30 — w Kościele św. Mikołaja — Msza św. — Słowo Boże wygłosi ks. Jan Hause. Po Mszy św. o godz. 19.15 — ekumeniczne spotkanie modlitewne w intencji jedności chrześcijan z udziałem ks. Jana Hause.

26 PAŹDZIERNIKA w poniedziałek o godz. 18.00 w lokalu Klubu — spotkanie Sekcji Historyczno-Społecznej nt. „Październik 1956 r.”.

HARRIS NA ŚLĄSKU

Kolejny już raz przybywa na Śląsk Clive Harris. W dniu 12 listopada będzie przyjmował chorych w kościele Świętego Ducha w Siemianowicach-Bytkowie. Do w/w miejsca można dojechać z Katowic autobusami WPK nr 0 lub 30 (przystanek na ul. Armii Czerwonej) oraz autobusami linii nr 110 (z placu Andrzeja lub ul. Zawadzkiego).

Bloczki będą wydawane w Siemianowicach-Bytkowie (w kościele) w dniach od 6—9 listopada w godzinach od 10.00—17.00 za okazaniem dowodu osobistego oraz zaświadczenia lekarskiego.

Poza powyższym terminem, zwłaszcza w dniu leczenia, karty wstępu nie będą wydawane.

ORGANIZATORZY

Na marginesie

Skuteczność Reformy (przez duże R) zależy od wyobraźni i to u bardzo wielu ludzi. Trzeba sobie bowiem wyobrazić, dlaczego musimy dokonać radykalnych i szybkich zmian (co grozi, jeśli ich nie dokonamy) i co będzie kiedy ich dokonamy. Uczeń socjologowie powiadają, że Reforma tylko wtedy się uda, jeżeli cele społeczne będą w dostatecznym stopniu współgrały z potrzebami i celami indywidualnymi. Musi jednak działać świadomość tych istotnych potrzeb i wola racjonalnego działania. Muszą być usuwane elementy fałszywej świadomości, pozornie racjonalne, które wciąż groźnie się panoszą. Np. lepiej nie zmieniać systemu kierowania — mówią decydenci — bo ten, co jest, jakoś zdaje egzamin, a duże zmiany przyniosą nieuniknione straty i niepewny wynik: albo siedźmy lepiej cicho — mówią chłopci — którzy chcieli założyć własną niezależną spółdzielnię dla skupu i sprzedaży swych produktów, bo kompetentna władza (naczelnik, prezesi GS i Kółka Rolniczego itd.) postawiła sprawę twardo: „narobicie tylko sobie kłopotów i narazicie się, jeśli będziecie robić balagan jakimiś niepotrzebnymi nowymi inicjatywami”. Tak więc decyduje wyobraźnia: chłopci dość trafnie sobie bowiem wyobrażają, jakie będą skutki, jeśli będą zadzierać z naczelnikiem lub komendantem milicji. Jest to jednak dość kiepska wyobraźnia, bo nie może się przez nią przebić świadomość, że mimo wszystkich lask, jakimi dysponuje władza, nie wyprosi się u naczelnika lub komendanta milicji: ani wyższej kultury pracy, ani lepszego gospodarowania, ani wyzwolenia od niedolętych i szkodliwych często i dla rolników i dla konsumentów struktur biurokracji rolniczej.

I podobnie jest w wielu dziedzinach. Wielu zarówno decydentów, jak i zwykłych konsumentów drży z lęku: co będzie, jak się pozwoli na swobodne kształtowanie się cen na rynku? Na krótką metę jest to oczywiście uzasadnione, bo widzimy z doświadczenia, że tysiące zakładów wobec braku towarów na rynku podwyższa ceny swych produktów gdzie się da, a my musimy płacić. Trudno się więc dziwić, że większość ludzi reaguje racjonalnie (ale jakaż to kiepska racjonalność) i mówi: „to lepiej niech już ten minister ustala ceny, a nie ci zachlanni dyrektorzy fabryk”. Nie uswiadomiamy sobie lub dla świętego spokoju nie chcą sobie uświadamiać, że zaufanie do większej racjonalności i słuszności postępowania centralnych decydentów niż dyrektorów fabryk bywa iluzją, bo: 1) z różnych przyczyn decyzje te mogą być i nieskuteczne, i niesprawiedliwe (np. utrzymywanie względnie niskich cen towarów rozdzielanych na bony i talony, które później są przedmiotem spekulacji, a wysokich cen na towary masowego spożycia), i 2) jest rzeczą pewną, że w znacznej większości przypadków lepiej aby rynek tzn. popyt i podaż towarów decydowały o skali produkcji i o cenie, a nie urzędnik zza biurka, który często godzi się na produkty złej jakości, które grubo za dużo kosztują, a czasem są nawet niepotrzebne. Okazuje się, że tak daleko wyobraźnia milionów ludzi nie sięga, a przecież my wszyscy z własnej kieszeni za skutki tej działalności urzędników płacimy.

Podobnie ma się sprawa z pluralizmem zrzeszeń i związków. Świetnie rozumiemy, że można obawiać się jakichś trudności i komplikacji, jeśli różne organizacje będą współzawodniczyć ze sobą w życiu społecznym. Znów jednak ta wąska wyobraźnia! Przecież w dziesiątkach krajów różnorodność organizacji nie narusza istniejącej równowagi społecznej i sprawnego gospodarowania, a równocześnie brak dostatecznych możliwości zrzeszania się ogromnie utrudnia możliwości społecznych inicjatyw, wyrażania swych interesów i opinii, a także zawierania kompromisów. Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie, że w Polsce ludzie jednak myślą i że nauczyli się wiele w ostatnich latach. Wyobrażają sobie polskie społeczeństwo jako ciemną, emocjonalną masę. O ileż jednak wygodniej wyobrażać sobie, że jest spokój, że jakiś cud zahamuje wzrost płac, pchnie naprzód Reformę, przywróci zaufanie i pobudzi energię.

A. W.

Krótko i węzłowato

SREBRNE WESELE

Owszem, wesele. Owszem, wesele, a nie pogrzeb, choć nie brak wciąż proroków nieszczęścia, którzy traktują idee Vaticanum II jako grób Kościoła. 11 października AD 1962 rozpoczął się Sobór, który był dla Kościoła dobrodziejstwem.

Piszę te słowa we Francji, najstarszej córce Kościoła. Najstarsze dziecko jest na ogół najbardziej samodzielne, najkrócej trzyma się matczynej spódnicy. Sprawdza się to jakby również w najnowszej historii Kościołów lokalnych. Córka pierwotna Rzymu od dawna szła własną drogą. Od dawna tutejszy Kościół szukał własnych dróg. W poszukiwaniu skutecznych metod duszpasterskich kapłani szli aż do piekieł — jak napisał ktoś o księżach-robotnikach. Szli aż do fabryk, czyli do serca świata obcego Kościołowi. Szli tam księża-duszpasterze, a księża-teologowie zapuszczali się równie daleko w swoich wędrówkach myślowych. Wchodzili jak mogli najgłębiej w świat ideologii laickich. I jedni, i drudzy bładzili, owszem, żeby jednak cokol-

wiek znaleźć, trzeba szukać, a nie spóś szukać nie błazując. Poznanie, rozwój wiedzy wymaga eksperymentów — tak jest ze wszystkim. Za rozwój, jak za wszystko trzeba płacić. A nie sądzę, żebyśmy jako Kościół powszechny zapłacili cenę zbyt wysoką.

Spójrzmy na sprawę z punktu widzenia Polski. Ta córka Kościoła znacznie młodsza od Francji jest niewątpliwie bardziej potulna. Nie lubi dalekich wypraw, nie chce oddalać się od domu, gdzie czuje się najbezpieczniej, a bezpieczeństwo ceni sobie szczególnie. Nowinki przynoszone przez starsze rodzeństwo przyjmuje z rezerwą, starannie oddziela ziarno od plewy. Zauważmy wszakże, ileśmy owego ziarna przyjęli stamtąd, również znad Sekwany, Loary i Rodanu. W końcu przyznajmy, że nowatorskie idee Soboru kształtowały się głównie na tzw. Zachodzie. Głównie tam: nie znaczy to, że i u nas nie było prekursorów Vaticanum II, ale tam ów nurt był znacznie silniejszy. I u nas byli ludzie, którzy starali się otworzyć Kościół na

duchowość innych chrześcijan, na inne religie czy w ogóle na świat współczesny, i u nas byli ludzie rozumiejący konieczność reformy liturgii, i u nas już przed Soborem powracano do Biblii i u nas już dawniej dojrzewało nowe pojmowanie Kościoła — jako Ludu Bożego, którego wszyscy członkowie uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa. Ale — powtarzam — u nas były to skromne zaczątki, tam — potężny nurt, który przełamał potężne zapory.

I dobrze, że przełamał. Ziarno jest konieczne, choć młocka daje mnóstwo plewy. Bez ziarna Soboru nie byłoby na przykład Jana Pawła II. Nie byłoby w ogóle tego przełamania tradycji, jakim jest Papież-Polak, i nie byłoby tego wszystkiego, co dla Kościoła zdziałał. Pamiętajmy, że jest on wier-nym uczniem Vaticanum Secundum. Zwalcza jego skrajne interpretacje, ale w równej mierze troszczy się o to, żeby tamte uchwały sprzed lat nie pozostały pustym słowem. Również nad Wisłą.

JONASZ

Bez klucza

SINA DAL

— Co zyskała Polska dzięki przylączeniu do niej z powrotem Ziem Zachodnich?

— Przede wszystkim — milion Polaków.

Taki dialog naprawdę odbył się, wkrótce po wojnie, na Uniwersytecie Wrocławskim. Toczył się między profesorem a studentką, pochodzącą z Dolnego Śląska. Dialog ów chętnie kiedyś wspomniano, a znana pisarka włączyła go do swojej powieści. Dziś jest to już wspomnienie, wcale nie a propos. W ciągu dalszych lat wyemigrowało... Lepiej nie mówić ilu Polaków, w każdym razie grubo ponad milion. „Wybyli” zewsząd, bynajmniej nie tylko z Ziem Zachodnich. Kolejne kadry, przeważnie młode, zastanawiają się: zagranica czy kraj — wraz z jego wyraźnie zarysowaną teraźniejszością i mniej wyraźnymi perspektywami. A inni zastanawiają się nad skutkami wyjazdów i motywami wyjeżdżających. Przecenia się zapewne często motyw finansowo-konsumpcyjny. Może ważniejszy od nich bywa — dosyć odstraszaający nieraz — przykład ludzi, którzy nie wyemigrowali? Niejeden „średniak” i „starszak” pyta obecnie: co zyskała Polska oraz co zyskałem ja dzięki mojemu pozostaniu na miejscu? Spotykam takich, dosyć rozgorączczonych. Naprawdę, nie chodziło im o żadne luksusy. Chcieli po prostu dobrze pracować i czuć się pożyteczni. Wiązało się to dla nich z poczuciem sensu życia. Niestety, niewiele przynieśli pożytku.

Choćby — pracownicy wielkiej inwestycji przemysłowej, inwestycji —

niewypału. Wypracowali przez wiele lat deficyt — częściowo planowany, niezaplanowane zatrucie naturalnego środowiska i nieprzewidywany, ale oczywisty gruby błąd ekonomiczny. Bo oto dowiedzieli się — z opóźnieniem — że wspaniała inwestycja nie była w ogóle potrzebna, przeciwnie — kryzysogenna. Albo — nauczyciel, jeden z wielu. Chciał uczyć młodzież, uczciwie chciał, ale musiał opierać się na programie i podręcznikach, a te wprawdzie uczyły, ale nie danego przedmiotu, tylko sztuki stawiania różnych spraw na głowie. Albo — liczne grono osób, wykwalifikowanych i kompetentnych, tyle że ciągle zatrudnianych na przekór zawodowym kwalifikacjom głównie z wyroku wcale niekompetentnych panów i pań „nomenklaturowych”. Mnie samej niegdyś kapryśny wyrok narzucił udział w bardzo czaso i pracochłonnych badaniach, które mogłyby być prawie że socjologiczne, gdyby za nie się wzięli fachowcy, a nie — przypadkowi pechowcy.

Na dokładkę — powtarza się nieraz „odgórnie”, że całe społeczeństwo ponosi część winy za brzydką sytuację kraju. Właściwie — pośrednio — tak jest. Tylko co miały zrobić owe „dół” społeczne? Nie pracować w ogóle i nie jeść, by uniknąć udziału w błędach odgórnie zaplanowanych? Wyemigrować — dokądś, gdzie błędów popełniano mniej?

W efekcie — zamiast miłego poczucia dobrze spełnionego obowiązku, pojawia się u wielu niejaki niepokój moralny, przeświadczenie, że się jakby

mimo woli zawiniło, a zwłaszcza żal — z powodu zmarnowanego kawałka życia, zmarnowanego wysiłku. Dochodzi do tego świadomość wielkiej masy czasu straconego na nieodzwonne tzw. udręki codzienności, ponadto — na późne doinformowanie się w zakresie spraw, o których każdy powinien być zostać poinformowany od razu. Dochodzą jeszcze u „starszaków” porównania wysokości rent i emerytur. Im wyższe miało okazać się nablądzić i tym większą zarazem otrzymał wysługę lat. Jakoś wychodzi ta wycena wprost proporcjonalnie. Więc pomniejsi stanowiskiem nie wiedzą już co gorsze: czy błądzenie — jako takie — czy błądzenie na małą skalę. Wreszcie — częste przypominanie ludziom, że do niektórych państwo wiele dopłaca...

Może smutne te przykłady z życia wpływają czasem na decyzje młodych emigrantów? Myśli niejednej: i pożytku nie przyniosę — sobie ani innym — i mimo woli stanę się współuczestnikiem cudzych błędów i jeszcze mi to wypomną? Może lepiej wyjechać w siną dal?

Osobiście nie jestem wcale zwolenniczką emigracji zwłaszcza — definitywnej. Zastanawiam się jednak niekiedy, że gdybym kiedyś, parę lat przeżytych w PRL na bakier z kwalifikacjami, przepracowała np. w Londynie, to bym się przynajmniej poduczyła języka i zobaczyła coś ciekawego. A tak...

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

POWODY DO ZADOWOLENIA

Pierwszy:

Idąc nowo wyremontowanym i oddanym niedawno do użytku chodnikiem, myślałem (zamiast uważać) o niebieskich migdałach. W rezultacie — skróciłem sobie nogę. Na szczęście pewna moja miła znajoma poleciła mnie swojemu znajomemu chirurgowi. Pan doktor obejrzał dokładnie zdjęcie rentgenowskie kończyny, potem samą nogę i orzekł, że to nic poważnego. Kazał okładać „altacetem”, ściągnąć bandażem elastycznym i zapowiedział, że jeśli tylko zastosuję się do tych zaleceń — wszystko będzie w porządku.

— Gdyby pan nie dostał w aptece „altacetu”, niech pan sobie robi okłady po prostu z wody z octem — dodał uprzejmie, gdy już się żegnałem.

Trochę mnie to zaniepokoiło. Pan doktor, jako fachowiec, doskonale wiedział, że brakuje u nas leków, nawet tych podstawowych. Ja natomiast wiedziałem, że w całym mieście nie ma octu, bo — jak tłumaczył jakiemuś wnikliwemu dziennikarzowi przedstawiciel handlu — ludzie wykupili cały ocet, żeby robić marynaty. Okazało się jednak, że martwiłem się na zapas zu-

pełnie niepotrzebnie. Już w trzeciej aptece „altacet” był. Ucieszyłem się.

Drugi:

Pani z kiosku, którego jestem stałym klientem, sprzedała mi spod lady jedno opakowanie ciśnieniowe kremu do golenia w aerozolu „Rywał”. Dzięki temu zdołałem odzyskać schludny wygląd typowego emeryta z PRL. Ucieszyłem się bardzo.

Trzeci:

Elektrownia, być może już „w ramach” przygotowań do zimowego szczytu energetycznego, wyłączyła prąd w niektórych blokach na naszym osiedlu. Tak się złożyło, że w „moim” również. Nie słyszałem więc przemówienia George’a Busha w dzienniku telewizyjnym. Na szczęście zaraz potem prąd włączono, dzięki czemu od wytrawnych telewizyjnych komentatorów politycznych dowiedziałem się, że wiceprezydent USA nie miał racji. Zresztą jego wystąpienie do polskich telewidzów właściwie nie było skierowane do polskich telewidzów, tylko było początkiem kampanii wyborczej Busha, adresowanym z natury rzeczy

do Amerykanów. Okazało się więc, że niewiele straciłem, nie słuchając przemówienia. Ucieszyłem się znowu.

Czwarty:

Przeczytałem w prasie obszerny tekst pt. „Rozpoczęcie ujednolicania cen biletów w komunikacji pasażerskiej”. Dwa razy pod rząd przeczytałem. Niestety, tekst jest tak skomplikowany, że na wszelki wypadek postanowiłem nigdzie nie jeździć, póki się nie wyjaśni, czy podróżowało, co podróżowało i o ile podróżowało. Przypomniałem sobie w związku z całą tą sprawą, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Ucieszyłem się umiarkowanie.

Piąty:

Dziecku sąsiadów zepsuła się duża wieża i to hi-fi. Naprawa potrwa długo, bo na rynku nie ma tej części. Ucieszyłem się szczerze, bo lubię ciszę, trochę mi jednak wstyd, bo nie wypada cieszyć się z cudzego nieszczęścia.

Zakończenie:

Ogólnie jestem więc zadowolony i tak sobie myślę, że w gruncie rzeczy „wesołe jest życie staruszka”.

Jarosław STARZYK